



2023

DZIKHI BIT

DZIEDZICTWO
INTERPRETACJA
KULTURA
HISTORIA

Rocznik
Poznańskiego
Centrum
Dziedzictwa
vol. VI

www.pcd.poznan.pl

770 LAT
LOKACJI
POZNANIA

MIASTA NIE DA SIĘ
OPOWIEDZIEĆ W JE-
DEN SPOSÓB. TRZE-
BA JE PRZEDSTAWIAĆ
ZAWSZE NA NOWO,
PRZYSTĘPNIE I AN-
GAŻUJĄCO, WYKO-
RZYSTUJĄC RÓŻNE
METODY I FORMY.
DZIAŁAJĄC WSPÓLNIE.

- 5 Miastotwórczość**
Monika Herkt (PCD)
- 6 Fenomeny miejskich konstelacji**
Mateusz Nowacki (UAM)
- 10 Sztuka lokowania...
 czyli jak założono miasto Poznań**
Dawid Barbarzak (PCD)
- 13 Nie zmarnować idei!**
Jakub Głaz
- 16 Miasta w ruchu, ruchy w mieście**
Przemysław Pluciński (UAM)
- 20 Plan na fyrtel**
Malwina Niemier, Maciej Moszyński (PCD)
- 24 Osada (miasto)twórcza**
Malwina Niemier (PCD)
- 27 Jak rodziniki w cieście,
 czyli miasta w mieście**
Dominik Robakowski (PCD)
- 30 Cały jestem z miasta**
Jurand Czajko (PCD)
- 32 Muzyka tworzy miasta**
Kamil Czerwiński (PCD)
- 36 Interpretator historycznego
 krajobrazu miasta**
Maciej Moszyński (PCD)
- 40 Miasto na językach**
Z Julią Karczewską rozmawia
Anna Mieszala (PCD)
- 44 Luzowanie gorsetu,
 czyli o znoszeniu umocnień
 w Poznaniu**
Mikołaj Frankowski (PCD)
- 48 Nowa funkcja naznaczonej
 przestrzeni. Poznańska
 Dzielnica Cesarska
 w okresie międzywojennym**
Maksym Kempański (PCD)
- 52 Pytamy nie tylko
 o subiektywne doświadczenia**
Z prof. Markiem Ziółkowskim
rozmawia Michał Kępski (PCD)
- 56 O pyrach słów kilka**
Agata Kierzkowska (PCD)
- 58 Przepisnik**
- 60 Fiksmatynta**



POZNAŃSKIE
CENTRUM
DZIEDZICTWA

OPOWIADAMY O MIEŚCIE I JEGO DZIEDZICTWIE

www.pcd.poznan.pl



brama
poznania
ichtot



trakt
królewsko
cesarski



CENTRUM
SZYFRÓW
ENIGMA



GALERIA
ŚLUZA



FEST
FYRTEL



Miastotwórczość

Monika Herkt

Dyrektorka PCD

Gdy zaglądamy do kalendarza lokalnych, poznańskich świąt, na pierwszy plan wysuwają się cztery daty: 28 i 29 czerwca, 11 listopada oraz 27 grudnia. Powyższe zestawienie mogłoby nam nasunąć dwa wnioski. Po pierwsze, poznanianki i poznaniacy szczególnie lubią celebrować imieniny, czy to patrona najbardziej znanej ulicy, czy to patronów miasta. I choć niektórzy twierdzą, że udając się z imieninową wizytą, mieszkańcy naszego miasta zabierają ze sobą... szwagra, to w moim przekonaniu coraz częściej zabieramy na nią świętomarcińskie rogale (w listopadzie) i dobry humor (niezależnie od pory roku). Po drugie, ważne są dla nas takie wartości, jak godne życie, wolność, dziedzictwo oraz niepodległość, którą potrafimy świętować w wyjątkowy sposób.

Mniej więcej co dekadę lub pięć w zestawieniu tym pojawia się kolejna istotna data, powszechnie uznawana za dzień urodzin naszego miasta – 23 kwietnia. Tego właśnie dnia dokładnie 770 lat temu książę Przemysław I i jego brat Bolesław Pobożny podpisali akt lokacyjny na prawie magdeburskim, dając początek współczesnemu Poznaniowi. Zaprosili do nowo powstającego miasta osadników z bliższych i dalszych okolic, gwarantując im szereg praw, ulg oraz zezwoleń. Zadbali również o ściśle określony prawem układ urbanistyczny z centralnie wytyczonym placem/rynkiem z miejscem na ratusz – siedzibę władz miejskich pośrodku oraz regularną siatką okalających ulic. Do dziś to właśnie serce lokacyjnego Poznania – Stary Rynek wraz z ratuszem uznawany jest za najważniejszy symbol miasta i najczęściej odwiedzaną atrakcję turystyczną.

W tegorocznym wydaniu „Dzikiego BITa” zdecydowaliśmy się zmierzyć z różnymi wątkami wpisującymi się w tematykę miastotwórczości, a oczywistą inspiracją dla nas są właśnie wspomniane urodziny. Z tej okazji przygotowaliśmy cykl wydarzeń oraz to wydawnictwo,

w którym znajdziecie szereg artykułów stawiających w centrum nasze miasto i jego mieszkańców. Jak przebiegał i z czym się wiązał proces lokacji? Dlaczego żyjemy w miastach? Czy o Poznaniu możemy powiedzieć, że składa się z miast w mieście? Jakie postaci tworzyły przestrzenne oblicze Jeżyc, Łazarza i Wildy? Czy twórczość kompozytorska może być jednym z elementów miastotwórczości? To tylko krótki przegląd pytań, na które odpowiadają dla Was moje koleżanki i koledzy z Poznańskiego Centrum Dziedzictwa z udziałem zaproszonych ekspertek i ekspertów. Kolejnym urodzinowym upominkiem będzie wystawa w Galerii Śluza, na której proponujemy spojrzeć na ostatnie osiem wieków Poznania z perspektywy spotkań lokalnych i przybyszających społeczności i wybitnych jednostek. Czy prezentów będzie więcej i czy pojawi się tort ozdobiony świeczkami? Sprawdźcie koniecznie, jakie atrakcje w tym roku zagospodzą w Bramie Poznania, na Trakcie Królewsko-Cesarskim, na naszych festywalach: Jeżycach, Łazarzu i Wildzie, w Galerii Śluza i Centrum Szyfrów Enigma.



foto: J. Wittchen





Fenomeny miejskich konstelacji

Mateusz Nowacki

UAM

„Społeczeństwo zostało całkowicie zurbanizowane”.

Henri Lefebvre, *The Urban Revolution*

Fot. Ł. Gdak



XXI wiek określa się mianem stulecia miast, a według badań ponad połowa światowej populacji mieszka obecnie w ośrodkach miejskich. Prognozuje się, że w 2050 roku aż dwie trzecie ludzkości będą żyć w miastach. I wcale nie musimy czekać 30 lat, aby spróbować sobie wyobrazić, jak taka rzeczywistość może wyglądać, ponieważ coraz częściej możemy poczuć się niczym bohaterowie opowiadania *Miasto koncentryczne* autorstwa J.G. Ballarda. W tym krótkim tekście Ballard przedstawia obraz piętrowego megamiasta, ogromnej betonowej przestrzeni, z której nie ma ucieczki, a najbardziej wartościową informacją jest cena za metr kwadratowy mieszkania. Brzmi znajomo, prawda? Wystarczy zrobić rundkę poznakiem tramwajami, aby się przekonać, że to, co kilka lat temu było nazywane „zadupiem”, dzisiaj sprzedaje się jako „zieloną oazę” do zamieszkania, a nieodłączną częścią tego zjawiska są – nie będzie żadnej niespodzianki – ceny za metr kwadratowy. W czym zatem tkwi fenomen mieszkania w mieście, zwłaszcza w czasach, gdy koszty zakupu i najmu pożerają ogromną część domowych budżetów? Skąd nieustanna chęć badania i opisywania miasta przez badaczy i badaczy? W końcu: dlaczego miasta mogą stać się przestrzenią wytwarzania dobra wspólnego?

Long story short, czyli jak rozpoczęliśmy naszą przygodę stawiania się „mieszczuchami”?

Według ostatnich badań archeologicznych pierwsze (proto)miasta zaczęły formować się w początkach holocenu, czyli około 12 tysięcy lat p.n.e., a za jedno z najstarszych nieprzerwanie zasiedlonych ośrodków miejskich uznaje się Qaramel położony na terenach dzisiejszej Syrii i Jerycho leżące na obszarze Autonomii Palestyńskiej. Jednak dopiero kilkaset lat później, bo w okresie 4000–3000 lat p.n.e., nastąpił ogromny skok urbanizacyjny, a miasta cywilizacji Ubajd, jak Uruk położne w południowej Mezopotamii, osiedle miasta Banpo założone przez społeczność Jangszao na wschodnim wybrzeżu Chin czy stworzone przez Majów El Mirador stały się pierwszymi pełnoprawnymi miastami. Proces ich zakładania wiązał się z wieloma czynnikami, które były różne, tak jak różne były kultury ich budowniczych. Jednak analiza pozostałości kultury materialnej pierwszych osad miejskich pozwala wysunąć wniosek, że szczególną rolę w ich powstaniu i rozwoju odgrywały dwie praktyki kulturowe: religia, a zwłaszcza kult wielkich bóstw, i narodziny rolnictwa i handlu. Ta pierwsza w sytuacji wzrostu populacji



danej osady pozwalała na kontrolę społeczności, a wiara w potencjalną karę (np. wielką powódź, długotrwałą suszę) za odmowę współpracy lub złamanie norm społecznych powodowała, że mieszkańcy protomiał chętniej komunikowali się ze sobą i dążyli do realizacji wspólnych celów. Z kolei rolnictwo i handel były motorami napędzającymi wyważczość, inicjowały kontakt z przedstawicielami innych miast, a tym samym sprzyjały łączności pomiędzy oddalonymi od siebie miastami i coraz dynamiczniejszemu rozszerzaniu się siatki miejskiej.

Jednak gdybym miał powiedzieć, co według mnie mogło przyciągać osadników do pierwszych miast, to zaryzykowałbym odpowiedź, że była to chęć utrzymania harmonii pomiędzy kulturą miejską a kulturą przyrodniczą, wyważenie balansu między prometejską iskrą chęci przekształcania świata według własnego upodobania a koniecznością wzięcia odpowiedzialności za przyrodę i fragment zamieszkiwanej przestrzeni. Coś, co nie zawsze udawało się osiągnąć, ale zarazem coś, do czego warto wrócić w obliczu planetarnego wymiaru urbanizacji i rosnącej populacji miast na całym świecie.

Skok w miejskie życie

Raz, dwa i trzy, skaczemy w przyszłość, aby przenieść się do przelotu XIX i XX wieku, do czasów, gdy nowoczesny wir pobudził wyobraźnię miejskiego społeczeństwa i kiedy „wszystko, co stałe, rozpytywało się w powietrzu”! Radykalne, dynamiczne zmiany społeczne obu epok, napędzane przez maszynierię rosnącego w siłę kapitalizmu, miały ogromne konsekwencje dla miejskiego życia. Miasta zaczęły charakteryzować się swoimi własnymi „rytmami”, za które odpowiadała różnorodna mozaika kultur miejskich, lecz jednocześnie przestrzeń miejska stała się sceną napięć i konfliktów społecznych. „Ruchomy chaos” – jak pisał Marshall Berman – był tym, co utrzymywało, przyciągało i wchłaniało kolejne generacje miejskich obywateli i obywaterek. I to „współczesne pragnienie – kontynuuje Berman – by stworzyć miasto otwarcie targane konfliktami, ale tętniące życiem” jest pragnieniem, które fascynuje i uwodzi następne pokolenia mieszkańców i mieszkanki. Widzieliśmy to, śledząc doniesienia z miasteczka namiotowego podczas Occupy Wall Street w amerykańskich miastach, solidaryzując się z postulatami hiszpańskiego ruchu Indignados protestującego na placu Puerta de Sol czy maszerując w miejskim tłumie podczas Czarnych Protestów. To właśnie przestrzenie miast są tymi miejscami, gdzie społeczeństwa mogą w sposób najbardziej widoczny pokazać, że to ludzie tworzą miasta. Bo miasta to przede wszystkim przestrzenie międzyludzkich (i międzygatunkowych) spotkań!

W stronę miast dóbr wspólnych

We wstępie napisałem, że ponad połowa ludzkości mieszka w miastach. To stwierdzenie stało się w ostatniej dekadzie mantrą powtarzaną na wielu konferencjach, w publikacjach naukowych czy miejskich strategiach, ponieważ jego wydźwięk kojarzy nam się z postępem, kolejnym krokiem w stronę rozwoju społeczeństw. Jednak wiedza wytwarzana społecznie ma to do siebie, że nigdy nie jest obiektywna, bo zależy od preferowanych wartości, wpływów ekonomicznych czy nacisków politycznych. Dlatego jeśli mimo dzielących nas różnic marzymy o miastach, w których najważniejszą informacją nie będzie cena za metr kwadratowy mieszkania, to musimy również wiedzieć to, że jedna trzecia światowej populacji mieszka w slumsach, bez dostępu do wody pitnej, gdzie nie przestrzega się podstawowych praw człowieka i gdzie zachodzi niekontrolowana degradacja środowiska naturalnego. Mieszka w slumsach, które są częścią miast na całym świecie. Musimy pamiętać, że fenomen urbanizacji ma swoją jasną i ciemną stronę, a przestrzeganie prawa do życia w miastach bardzo często lekceważy się kosztem najuboższych mieszkańców i mieszkanki.

Jednak podobnie jak Berman wierzę, że współczesne metropolie, wraz z rozbudowaną siatką globalnych połączeń, nie muszą podążać za dystopijną myślą Ballarda, a wręcz przeciwnie, mogą stać się miejscami, w których my, mieszkanki i mieszkańcy, będziemy realizować nasze osobiste potrzeby, a zarazem kolektywnie sprawować pieczę nad tym, aby miasta były dobrem wspólnym. Bo „miasto jest źródłem dobra wspólnego oraz zbiornikiem, w którym się ono gromadzi”, tylko musimy o tym pamiętać i chcieć z tego korzystać. I dla mnie to właśnie w tym tkwi fenomen miasta.

Mateusz Nowacki – kulturoznawca, doktorant w Zakładzie Kulturowych Studiów Miejskich IK UAM, współzałożyciel inicjatywy społecznej Mikro Dom Kultury, od 2019 roku współtwórca (wspólnie z Joanną Pańczak) programu Akademii Miasta. Interesuje się miejskimi politykami ekologicznymi i krytycznymi studiami miejskimi.

¹ M. Hardt, A. Negri, *Rzecz-pospolita. Poza własność prywatną i dobro publiczne*, tłum. „Praktyka Teoretyczna”, Korporacja Ha!art, Kraków 2012, s. 259.

Odwiedź Bramę Poznania!

Multimedialna
ekspozycja

—

Kawiarnia Widoki
Cafe & Lunch

—

Zakątek pamiątek

—

Audiowycieczka
po Ostrowie Tumskim

www.bramapoznania.pl



POZnań*



Sztuka lokowania... czyli jak założono miasto Poznań

Dawid Barbarzak

PCD

Gdyby zorganizować sondę uliczną z pytaniem: „Kiedy został założony Poznań?”, można zakładać różne odpowiedzi. Jedni powiedzą: „Ponad tysiąc lat temu, za księcia Mieszka!”. Drudzy na to: „Wcześniej – w czasach legendarnego Poznana” (od którego miasto bierze swą nazwę), a jeszcze inni: „Poznań to gród Przemysła, więc w jego czasach”. Wszyscy będą mieli po części rację. Jak więc było naprawdę? Czym gród różni się od miasta i czego 770. rocznicę świętujemy w tym roku?

W XIII wieku w środkowej i wschodniej Europie miał miejsce istny boom miastotwórczy. Na terenie piastowskich, węgierskich i ruskich ziem jak grzyby po deszczu wyrastały dziesiątki nowych miast. Piastowskie ziemie obfitowały w grunty rolne, brakowało jednak ludności mogącej je zasiedlić i odpowiednio spożytkować. Wówczas Piastowie śląscy jako pierwsi zaczęli akcję zapraszania osadników niemieckich, znających sztukę zakładania miast. Za najstarsze miasto założone na prawie niemieckim uchodzi Złotoryja (1211). Pomysł podchwycili następnie Piastowie wielkopolscy, najpierw Władysław Odonic, a później jego synowie, Przemysł I oraz Bolesław Pobożny, którzy w 1253 roku ulokowali miasto Poznań.

Czym miasta różniły się od dawnych grodów, osad i wsi? Tym, że głównym zajęciem mieszkańców było rzemiosło i handel, lecz przede wszystkim – osobną organizacją prawną, niezależną od pozostałych ziem, nad którymi władzę sprawował monarcha, rycerstwo lub Kościół. Władcy, dokonując tzw. lokacji, nadawali mieszkańcom zupełnie nowy status. Stosowane w naszym regionie prawo miejskie zwano prawem magdeburskim. Powstało ono w XI wieku w nieodległym Magdeburgu (Saksonia), z czasem stając się wzorcem dla wielu kolejnych lokacji. Poza kwestiami prawnymi określało także układ zabudowy, który dziś wydawać się może oczywisty – centralnie usytuowany rynek z ratuszem oraz wychodzące od niego ulice pełne warsztatów i sklepów.





foto. J. Tritt

Na lewym brzegu Warty

Poznań, jaki istniał przed lokacją, to położony po prawej stronie Warty, na Ostrowie Tumskim, piastowski gród, będący siedzibą zarówno księcia, jak i biskupa. Nazywając czasem Poznań „grodem Przemysła”, nie mamy oczywiście na myśli tej piastowskiej warowni. Używamy raczej archaicznego terminu „gród” na oznaczenie późniejszego „miasta” (tak jak to czynią inne języki słowiańskie). Wbrew językowym skojarzeniom miasto zbudowano poza grodem książęcym, po lewej stronie Warty, na miejscu leżących tam osad. Książę zdawał sobie sprawę, że niektóre z nich – jak biskupia osada Święty Gotard (okolice ulicy Dominikańskiej) – mają w sobie potencjał, który warto wykorzystać. Przebiegały tamtędy ważne szlaki handlowe, łączące Śląsk z Pomorzem, a także Saksonię z formującym się wówczas państwem krzyżackim. Przemysł zawarł więc umowę z biskupem Boguchwałem: darując mu inną osadę, pozyskał w zamian ziemię pod założenie nowego miasta.

Zadanie wytyczenia granic miejskich książę powierzył Tomaszowi z Gubina, który stał się pierwszym wójtem Poznania. Wraz z nim przybyli osadnicy, najpewniej ze Śląska, ziemi lubuskiej czy Saksonii. Przybyśże wytyczyli plac miejski i działki pod budowę swoich domów, kramów i warsztatów. Oprócz Niemców mieszkańcami miasta zostali rzemieślnicy i handlarze z lokalnych osad, a także część mieszkańców Śródk. W ten sposób uformowała się pierwsza społeczność miejska. Zdarzenia te miały miejsce najpewniej jeszcze przed rokiem 1253, gdy oficjalnie spisano akt lokacyjny.

Na dobry start

Nowemu miastu należało nadać właściwe prawa, a także określić relacje, które odtąd miały łączyć mieszkańców Poznania oraz księcia i resztę jego poddanych. W przywileju lokacyjnym, spisanym „w imię Pańskie [...] by to, co się dzieje w czasie nie uszło pamięci”, książęta Przemysł i Bolesław nadają „szacownemu mężowi Tomaszowi i jego potomkom miasto, zwane pospolicie Poznań, celem lokowania go na prawie niemieckim”. W dalszej części dokument przyznaje obywatelom miasta przywileje, zwłaszcza „osiem lat wolnizny”, czyli zwolnienia od podatków i opłat handlowych, które książę zwykł ściągać za przejazd kupców przez jego ziemie. Ulga tego rodzaju miała zachęcić osadników do pozostania nad Wartą. Władca okazał im również wsparcie materialne. Na rzecz wznoszenia domów pozwolił pozyskiwać drewno z okolicznych lasów, a wody Warty udostępnił pod

**Pręgierz wyznaczał centralny punkt miasta.
Był osią, wokół której wytyczono
jego geometryczne granice.**



przyszłej gotyckiej kolegiaty św. Marii Magdaleny. Dziś nieistniejąca, dawniej – duma miasta, znak jego niezależności. Akt lokacyjny przyznawał szereg dobrodziejstw wszystkim uczestniczącym stronom. Korzystała lokalna ludność, która dzięki prawu magdeburskiemu otrzymywała w mieście nowy status społeczny. Korzystali niemieccy osadnicy, zyskując nowe miejsce do pracy i życia. Z kolei władca, gdy minął czas przyznanych miastu ulg, czerpał liczne korzyści z opłat targowych oraz ceł, które wnosili kupcy, coraz częściej zaglądający nad Wartę. Miasto stało się wkrótce nową siedzibą królewską, czego wyrazem był zamek.

Wzorcową lokacją

Lokacja Poznania nie była pierwszą w Wielkopolsce – wcześniej ulokowane zostało chociażby Gniezno (przed 1243), a jeszcze wcześniej pewne prawa miejskie otrzymała Śródka. Jednakże proces lokacyjny Poznania okazał się na tyle wzorcowy, że na podstawie „prawa poznańskiego” ulokowano następnie inne wielkopolskie miasta: Śrem, Rogoźno, Oborniki, Babimost czy Wielichowo. Potomkowie wójta Tomasza władali Poznaniem przez cztery pokolenia, aż do 1314 roku. Z czasem osadnicy, pierwotnie posługujący się językiem niemieckim, przyjęli polskie nazwiska i język. Warto jednak pamiętać, że nasze miasto – które w tym roku świętuje 770. rocznicę uzyskania praw miejskich – powstało jako wspólne dzieło ludności lokalnej i przybyłej. Większość pierwszych poznaniaków, choć nie urodziła się nad Wartą, to tu właśnie stworzyła dom dla siebie i przyszłych pokoleń.

budowę młynów i łowienie ryb. Zapisał mieszczanom także szereg wsi (takich jak Rataje, Starołęka, Jeżyce czy Wierzbice) mających przynosić im dochód i służyć za pastwiska.

Miasto czyni wolnym

Najważniejsze jednak było nadanie prawa, które sprawiało, że miasto miało „cieszyć się pełnym posiadaniem wolności”. Oznaczało to przywilej samorządności – wszelkie spory w mieście rozsądzać miał wyłącznie wójt i obywatele, a inne władze nie miały prawa uczestniczyć w miejskich sądach. Z tego powodu mawiano, że „powietrze miejskie czyni wolnym”. Stąd również wynika tak ważna rola pręgierza w przestrzeni miasta, wyznaczającego jego centralny punkt. Mieszczanie otrzymali także przywilej założenia własnej parafii – zapowiedź

Lokacja Poznania była pierwszym w dziejach miasta przykładem współpracy ludności lokalnej i przybyłej. Takich przykładów było więcej.

**Opowie o nich nowa wystawa czasowa
Siła spotkań w Galerii Śluza.**

Zapraszamy od 30 czerwca!



Nie zmarnować idei!

Jakub Głaz

Miasta szczęśliwe, zielone, zdrowe, piętnastominutowe, kompaktowe, inteligentne. Pomysły na współczesne miasto są promowane pod wieloma nośnymi hasłami. Z jednej strony slogany te uruchamiają twórcze myślenie o mieście i wskazują kierunek pożądanых przemian. Z drugiej – nierzadko spływają zagadnienie i dają się wciągać na marketingowe sztandary, tracąc po jakimś czasie siłę oddziaływania.

Jakie szczegółowe rozwiązania dotyczące przestrzeni i architektury kryją się zatem za każdym z tych haseł? Czy miewają wspólny mianownik? Jakie problemy współczesnych miast mogą rozwiązać? Skupmy się na miastach polskich i ich niedostatkach. Najważniejszy to przestrzenne rozlewanie się dużych ośrodków i odpływ mieszkańców na peryferia. Drugi to zamieranie śródmieść. Trzeci – nieskoordynowana zabudowa mieszkaniowa bez dobrego dostępu do usług i wydajnej komunikacji publicznej. Czwarty, wcale nie najmniej ważny, to brak równowagi między zabudową a zielenią, określane często mianem „betonozy”. Na liście mamy też niewydolność komunikacyjną i kwestie zanieczyszczonego powietrza.

Przyczyny? Tu można by długo, ale ograniczmy się do syntezy. Kształt polskich miast jest słabo skoordynowaną mieszaniną ich tradycyjnych form oraz przegęszczenia sprzed II wojny światowej, efektów późniejszej odbudowy oraz planowych przeobrażeń i ekspansji przestrzennej opartej na rewolucyjnych modernistycznych standardach. Na to nałożyło się 30 ostatnich lat neoliberalnej dekonstrukcji planowania i racjonalnego kształtowania zabudowy ze wskazaniem na chaotyczne osiedla, przeskalowane centra handlowe i dominację transportu indywidualnego.

Problemy podobne do polskich miały (lub jeszcze mają) miasta zachodniej Europy, ale rozwiązują je od dekad. I to właśnie ich doświadczenia zaszyte są w wyliczonych na początku hasłach. Są to zresztą nierzadko powroty do tradycyjnego kształtowania miejskiej tkanki, zarzuconego w połowie XX wieku na rzecz radykalnych modernistycznych przeobrażeń – mających wielkie atuty (rozproszona, nasłoneczniona i przewietrzana zabudowa mieszkalna w zieleni), jak i wady (dogmatyczna separacja funkcjonalna dzielnic, zerwanie ciągłości ze strukturą miasta i faworyzowanie aut).

W minionych trzech dekadach rozwój transportu samochodowego ułatwił ekspansję mieszkańców na daleko położone i nieobsługiwane przez transport publiczny przedmieścia. Skutki są opłakane. Rozlewające się aglomeracje muszą wydawać pieniądze na infrastrukturę obsługującą bezsensownie ulokowaną zabudowę (drogi, kanalizacja, wodociągi itp.), a zaniedbywane przez lata śródmieścia, rdzeń miejskiej tożsamości, tracą mieszkańców oraz handel i usługi wysysane przez budowane bez sensu centra handlowe.

Tu na scenę wkracza miasto piętnastominutowe lub też kompaktowe – takie, które pozwala zaspokoić większość potrzeb w pobliżu



Kopenhaga, fot. S. Nielsen

miejsca zamieszkania, po dotarciu pieszo lub rowerem w czasie zbliżonym do kwadransa. Termin spopularyzowała mer Paryża Anne Hidalgo, od 2015 roku reformująca stolicę Francji. Pomysł ten dotyczy zarówno zakupów, usług, spraw urzędowych, edukacji, jak i dostępu do zieleni oraz komunikacji zbiorowej. Wszystko w zasięgu ręki, bez zbędnych podróży samochodem do odległych dzielnic. I to nie na nowych, chaotycznych przedmieściach, a w ramach starszej struktury dowartościowanej m.in. pulą nowych mieszkań o różnym standardzie, kosztach i różnego rodzaju (komunalne, prywatne, na wynajem).

Miasto piętnastominutowe nawiązuje zarówno do funkcjonujących według tych zasad starych dzielnic, jak i „jednostek sąsiedzkich” realizowanych w modernistycznych dzielnicach (w przypadku tych ostatnich ustalono że na daną pulę mieszkańców musi przypadać odpowiednia liczba różnych usług będących w zasięgu krótkiego spaceru). Kluczowe są tu dostępność, różnorodność, przyroda oraz spotkania z innymi ludźmi, czyli to wszystko, co według badaczy sprawia, że w danej przestrzeni czujemy się szczęśliwsi.

Empirycznie dowiedziono tego choćby w Danii lub Holandii, których miasta – wbrew utartej opinii – nie zawsze były pełne rowerzystów, pieszych i służących im przyjaźnie ukształtowanych ulic. Jeszcze we wcześniejszych latach 60. XX wieku dążyły się od samochodów zajmujących każdą wolną przestrzeń, stały się coraz mniej przyjazne i utrudniały obywatelom to, co jest dla miejskiej społeczności niezwykle istotne: spontaniczne życie pełne interakcji zarówno między pojedynczymi mieszkańcami, jak i różnymi grupami społecznymi lub – to również bardzo ważne – wiekowymi.

Nie bez walki i oporów likwidowano w Kopenhadze czy Amsterdamie przywileje kierowców, by przestrzeń uwolnioną od jeżdżących i parkujących aut pozostawić wszystkim mieszkańcom, wydajnemu transportowi zbiorowemu, rowerzystom oraz przyrodzie. Tam też – podobnie jak dziś w Polsce – mówiono, że się nie da. Ale konsekwencja i głębokie przekonanie władz oraz aktywistów, że zmiany są słuszne, doprowadziły do sytuacji, w której samochód jest gościem, a nie panem na miejskiej wielofunkcyjnej ulicy. Królują sprawny transport zbiorowy oraz własne nogi: pieszo i na rowerze. Dziś ponad 40 procent mieszkańców aglomeracji kopenhaskiej wybiera codzienne dojazd do pracy rowerem, co jest nie tylko elastyczne (pozwala uniknąć kłopotów z parkowaniem, korkami oraz odzyskać przestrzeń zajęta przez samochody), ale również poprawia kondycję i samopoczucie.

W idei miasta kwadransowego zawierają się zatem zasadniczo pozostałe pomysły na miasto zdrowe, szczęśliwe i zielone. Zwłaszcza to ostatnie jest istotne w obliczu zmian klimatycznych. Ich skutkiem są

coraz dotkliwsze w miastach upały, susze lub też następujące po nich podtopienia w wyniku gwałtownych ulew. Priorytetem musi być więc sadzenie i zachowanie dorodnych drzew z dającymi cień obszernymi koronami, przerabianie wyasfaltowanych lub zabetonowanych skwerów oraz parkingów na tzw. skwery lub parki kieszonkowe albo ogrody deszczowe z podłożem, które może zaabsorbować nadmiar wody. Istotne jest też tworzenie zbiorników retencyjnych na deszczówkę do ponownego wykorzystania. Wszystkie te rozwiązania coraz częściej określa się skrótowo mianem zielono-błękitnej infrastruktury.

Takie działania w znaczący sposób poprawiają mikroklimat, nie pozwalają ulicom nagrzewać się do ekstremalnych temperatur i regulują wilgotność powietrza. Hamburg od połowy poprzedniej dekady realizuje strategię, zgodnie z którą wszystkie zadrzewione ciągi komunikacyjne i obszary (w tym także cmentarze i ogrody działkowe) mają utworzyć jeden spójny system uzupełniony o zieleń tam, gdzie jej jeszcze brakuje. W Poznaniu idea ta została wpisana niedawno do aktualizowanego *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego*. Od kilku lat trwa też u nas tzw. odbrukowanie ulic historycznych dzielnic: Łazarza, Wildy, Jeźyc i Śródmieścia, połączone z sadzeniem nowych drzew i krzewów oraz uspokajaniem ruchu i cywilizowaniem parkowania.

Uwalnianie przestrzeni i zazielenianie sprzyjają zwłaszcza starszym mieszkańcom, których będzie w Polsce gwałtownie przybywać (na emeryturę przechodzą roczniki powojennego boomu demograficznego). Z myślą o nich trzeba przywołać także słowo „dostępność”, rozumiane nie tylko jako dobre skomunikowanie transportem publicznym, ale też wszelkiego rodzaju korekty i udogodnienia dla osób z dysfunkcjami ruchowymi lub niepełnosprawnościami. Chodniki, ławki, progi, a nawet kosze na śmieci i inne elementy tzw. małej architektury należy projektować tak, by były maksymalnie ergonomiczne – bez barier i przeszkód, zgodne z perspektywą użytkownika (projektowanie w duchu UX – *user experience*), a nie widzimisię projektanta lub zarządcy ulicy albo osiedla.

Znacznie większym wyzwaniem jest natomiast likwidacja ograniczeń w niskich budynkach modernistycznych osiedli oraz w kamienicach. Pozbawione wind domy utrudniają, a czasem zupełnie uniemożliwiają niektórym wychodzenie z mieszkania. Wśród wiekowych osób przybywa tzw. więźniów czwartego piętra, którzy nie skorzystają z miejskiej przestrzeni nawet po likwidacji w niej wszelkich barier.

Dostawienie wind i przebudowa klatek schodowych jest zatem coraz pilniejszym zadaniem wymagającym kompleksowego rozwiązania – efektywnego technicznie i finansowo.

By wyliczone przed chwilą działania przyniosły spodziewany rezultat, nie można realizować ich wybiórczo lub na pokaz. Podobnie jak w Holandii, Danii, Niemczech lub ostatnio w Paryżu trzeba wypracować długofalową strategię, a potem konsekwentnie realizować ją nawet przez dekady. W Polsce przeszkadza w tym złe prawo na poziomie krajowym, bardzo słaba kultura planowania przestrzennego oraz brak zdecydowanej walki z utartymi, ale szkodliwymi poglądami na miasto wśród części jego mieszkańców oraz decydentów.

W Poznaniu natomiast brakuje odpowiedniej koordynacji oraz zarządzania miastem, co sprawia, że obok trafnie przeprowadzonych remontów i rewitalizacji zdarzają się też działania kosztowne i bardzo niedoskonałe. Poznaniowi i innym polskim ośrodkom trzeba więc tego, co jest istotą przereklamowanej skądinąd idei *smart city*, przetłumaczonej nietrafnie na polski jako „miasto inteligentne”. Przereklamowanej, bo dla lansujących smart miasta fetyszem bywają przede wszystkim nowoczesne technologie, a nie sama idea miasta elastycznie i szybko reagującego na zmienną rzeczywistość – niekiedy z pomocą prostszych technicznie środków.

By zatem nie zdeprecjonować słusznych pomysłów na miasto piętnastominutowe, zielone lub szczęśliwe, trzeba pilnować, żeby wszystko, co robi miasto, było z nimi zgodne. W przeciwnym razie nośnym hasłem grozi to samo, co spotkało pojęcie rewitalizacji. Ta bardzo sensowna idea kompleksowej odnowy społecznej, gospodarczej i przestrzennej została w ostatniej dekadzie zwulgaryzowana i ośmieszona przez redukcję do generalnego remontu lub przebudowy. Polakom kojarzy się dziś głównie z zakłętymi w kamień lub beton rynkami miast i miasteczek. Prawdziwe programy rewitalizacji należą za to do rzadkości (np. na warszawskiej Pradze) i w zasadzie zastępują na opatrzenie jakąś inną nazwą, nieskompromitowaną przez złe użycie.

Jakub Głaz – ur. 1977, krytyk architektury, publicysta, animator działań przestrzennych, współtwórca inicjatywy Centrum Otwarte.



Miasta w ruchu, ruchy w mieście. O miastotwórczym potencjale aktywizmu w pigułce

Przemysław Pluciński

UAM

Historia ludzkiej cywilizacji, na pewno zaś ostatnich dwóch stuleci, jest historią urbanizacji. Niemal dwie dekady temu Departament Spraw Gospodarczych i Społecznych Organizacji Narodów Zjednoczonych (UN DESA) obwieścił, że już połowa globalnej populacji zamieszkuje w miastach. Prognozy mówią z kolei, że do roku 2050 mieszkańcami miast będą dwie trzecie ludzkości.

Przekształcenie miast w podstawowy ludzki habitat zrodziło szereg wyzwań, a niekiedy nawet sprzeczności miejskiego życia, określanych przez specjalistów mianem kwestii miejskiej. W tej perspektywie miasto jest pojmowane jako system wzajemnych powiązań pomiędzy kwestiami szczegółowymi, takimi jak ekologia społeczna i środowiskowa miast, w tym dbałość o miejskie tereny zielone, urbanistyka i kwestia mieszkaniowa (prawo do mieszkania), kwestie transportowe, wreszcie estetyka miasta, ostatnio zaś zdrowie oraz zrównoważenie i odpowiedzi miast na kryzys klimatyczny.

Skoro miasta jako fenomen cywilizacyjny są w ciągłym ruchu, co zatem z ruchami w mieście? Przywołane kwestie miejskie warunkują

realizację, niekiedy elementarnych, potrzeb i możliwości dobrego życia w miastach. Wobec nie zawsze satysfakcjonującego ich zaspokojenia rodzą się w miastach różne postaci społecznej samoorganizacji, których celem jest uzyskanie wpływu na złożone procesy rozwojowe. Współczesną postacią takiej oddolnej podmiotowości są właśnie ruchy miejskie.

Miejskie ruchy społeczne oraz starania o tak zwane prawo do miasta w ciągu ostatniej ponad już dekady na dobre rozgościły się w słownikach nauki, polityki czy dyskursie publicznym. Rozumiane bywają rozmaicie. W największym uproszczeniu ruchy miejskie to różne oddolne zrzeszenia obywateli i obywaterek, czasami nieformalne, czasami



przyjmujące postać trzeciosektorowych stowarzyszeń, których areną działań są miasta, a zadaniem dążenie do uczynienia ich „miastami dla ludzi”, jak ujął to swego czasu wpływowy urbanista Jan Gehl.

Oczywiście aktywizm to nierzadko działania uwikłane w konflikty rozwojowych wizji i interesów, najczęściej między stronnikami prostej modernizacji i „zdrowego rozsądku” (np. pod postacią „betonozę” czy „totalnego społeczeństwa samochodowego”) a rzecznikami miejskiej „altermodernizacji” (czyli dążenia do miast sprawiedliwych przestrzennie i wspierających powszechnie dostępne mieszkalnictwo oraz wysokiej jakości transport publiczny, zielonych czy rezyliencyjnych). W codziennej praktyce idzie najczęściej o konflikty

przestrzenne między prywatnym kapitałem a siłami społecznymi, dla których tłem są działania lokalnej i ponadlokalnej władzy, decydującej o publicznych politykach miejskich. To właśnie konflikty przestrzenne, np. o zagospodarowywanie, czyli *de facto* prywatyzację ogólnodostępnych terenów zielonych pod prywatną, najczęściej deweloperską zabudowę, stawały się impulsem do klaryfikacji interesów pośród lokalnych wspólnot, *ergo* formowania się ruchów miejskich. Tak było również w Poznaniu.

Warto przywołać poznańską część historii polskich ruchów miejskich, a jest ona doniosła. To właśnie w Poznaniu powstało jedno z najsilniejszych w Polsce, jak się z czasem okazało, środowisk aktywistycznych,

początkowo działające jako porozumienie społeczne, zaś od 2007 roku sformalizowane jako Stowarzyszenie „My Poznaniacy”. Warto tu od razu nadmienić, że ruchy miejskie chętnie przyjmowały formułę stowarzyszeń rejestrowych, pozwalało to bowiem – po wykazaniu interesu prawnego – na zostanie stroną w postępowaniach sądowych wokół konfliktów przestrzennych i lokalizacyjnych. W ten sposób „My Poznaniacy”, a z czasem także inne stowarzyszenia walczyły o zachowanie terenów zielonych, przeciwko wycinkom drzewostanu czy lokalizacjom inwestycyjnym o wysokich kosztach zewnętrznych produkcji, szkodliwych dla lokalnych społeczności.

Większość ruchów miejskich półtorej dekady temu działała intuicyjnie, nieco po omacku. Przełomem okazał się rok 2011, kiedy to staraniami Stowarzyszenia „My Poznaniacy” przy wsparciu infrastrukturalnym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza zorganizowano I Kongres Ruchów Miejskich. Podczas niego doszło do zawiązania sieciowej, aktywnej do dziś organizacji parasolowej o tej samej nazwie oraz uchwalenia *10 tez miejskich*, stanowiących odtąd ideowe *credo* miejskiego aktywizmu. Wskutek przeobrażeń wewnątrzorganizacyjnych większość aktywistów i aktywistek „My Poznaniacy” w roku 2013 powołała do życia nowe stowarzyszenie, „Prawo do Miasta”. Zredefiniowało ono postulat współzarządzania miastem i dotychczasowe ambicje polityczne. Wyrazem nowych ambicji stało się współtworzenie ogólnopolskich struktur i szyldu Porozumienia Ruchów Miejskich oraz start w wyborach samorządowych: prezydenckich i do rad miast. Sukcesy i porażki związane z wchodzeniem w system, czyli akcesem do samorządowej polityki i administracji, to odrębna historia.

Miejski aktywizm w Poznaniu ma też swoich mniej eksponowanych bohaterów, przede wszystkim związanych ze środowiskami anarchistycznymi i lokatorskimi. To przede wszystkim aktywiści i aktywistki związani ze skłotem Rozbrat i działający w Federacji Anarchistycznej współtworzyli aktywnie struktury Wielkopolskiego Stowarzyszenia Lokatorów, jednego z najważniejszych w Polsce ruchów lokatorskich. Walczyło ono między innymi z nielegalnym i brutalnym, choć długo tolerowanym przez policję i prokuraturę procederem „czyszczenia kamienic” oraz eksmisjami czy łamaniem innych praw lokatorskich. To w tym środowisku powstały *Tezy dla kierunku rozwoju miasta Poznania* (2010), które – jakkolwiek dziś zapomniane – stanowiły ważne żądanie prawa do miasta dla nieuprzywilejowanych, przede wszystkim socjoekonomicznie, jego mieszkańców.

Działalność ruchów miejskich bywa rozmaicie oceniana. Bywały i bywają one kojarzone wyłącznie pozytywnie lub – wprost przeciwnie – przywoływane z dezaprobatą, co niekiedy uruchamia reakcje o sile paniki moralnej. Niezależnie od tego nie sposób zakwestionować ich miastotwórczej roli.

Dokonywała się ona poprzez realne działania i walkę o przestrzeń miejskie: ich uspołecznienie lub estetyzację. Wiele mniejszych czy większych efektów starań ruchów miejskich jest już dziś trwale wpisanych w tkankę miejską. Dobrym przykładem jest tu przejście dla pieszych przed dworcem Poznań Główny, którego w pierwotnym projekcie nie było, a które zostało wywalczone m.in. wskutek happeningu i nacisków.

Miastotwórcza rola ruchów miejskich, niezależnie od ich ideowej proveniencji, to również aktywne działania w sferze symbolicznej. Ruchy miejskie współtworzyły przez ponad dekadę miejskie sfery publiczne, wprowadzały do dyskursu i społecznej wyobraźni nowy język, stawaly się punktami odniesienia dla szeregu mniejszych inicjatyw obywatelskich czy sąsiedzkich. Wytworzyły swoich własnych intelektualistów publicznych oraz dostarczały wiedzę. Niech tu przykładem będzie również poznański *Anty-bezradnik przestrzenny* autorstwa Lecha Merglera, Kacpra Pobłockiego oraz Macieja Wudarskiego, stanowiący zręczne połączenie wiedzy akademickiej oraz praktyk aktywistycznych pozwalających wcielać w życie postulat dobrze urządzonego miasta.

Obecnie fenomen ruchów miejskich zdaje się nieco przygasać, co zresztą jest zjawiskiem normalnym. Na horyzoncie zaznaczają się nowe wyzwania, z zagrożeniami kryzysu klimatycznego na czele. Urbanocen i wyzwania stojące przed miastami to już jednak temat na osobną opowieść.

Przemysław Pluciński – socjolog, pracownik Wydziału Socjologii UAM. Bada m.in. społeczny aktywizm.

RZKA ŻYWA

CYKL KULTURALNO-PRZYRODNICZY



RZKA ŻYWA



RZKA ŻYWA



POZNAŃ*

LATO 2023



Plan na fyrtel

Malwina Niemier, Maciej Moszyński

PCD

Fot. Ł. Gdak



Miasto bez planu to trudny do zniesienia chaos. Niezależnie od tego, czy chodzi o zwarte kwartały kamienic, czy luźno rozmieszczone modernistyczne bloki, o komforcie życia decyduje odpowiednie rozplanowanie przestrzeni miejskiej. Dzięki niemu mieszkańcy firtli mają zapewniony dostęp do niezbędnej infrastruktury, usług i zieleni, mogą realizować potrzeby dnia codziennego i wypoczywać. Nad tym, by planowana tkanka miejska odpowiadała nowoczesnym standardom, czuwają urbaniści i architektki krajobrazu. Poznajmy ciekawe przykłady ich działalności z poznańskich dzielnic.

Pierwsza urbanistka – Tomira (Miruta) Stońska

Była architektką i urbanistką, jedną z pierwszych kobiet planistek pracujących w poznańskim magistracie. Przybyła do Poznania z Warszawy – w latach międzywojennych był to popularny kierunek migracyjny kadry umysłowej. Rozwój miasta rodził potrzebę obsadzenia stanowisk w nowo tworzonych instytucjach publicznych, Poznań potrzebował więc dopływu wielu specjalistów z zewnątrz.

Jedną z takich instytucji była Pracownia Urbanistyczna, której powstał w 1931 roku zainicjował architekt miejski, Władysław Czarnecki. Jego pierwsze spotkanie z młodą urbanistką miało dość nieoczekiwany przebieg. Gdy ze zdziwieniem zauważył, że na dyplomie inżynierskim Miruty Stońskiej widnieje imię Tomira, usłyszał odpowiedź: „Kiedyś, we wczesnej młodości, bawiłam się przedstawianiem głosek mego imienia – wyszło Miruta i od tego czasu wszyscy nazywali mnie Mirutą”.

Zanim podjęła pracę w Poznaniu, Stońska miała już pewne osiągnięcia – była współautorką jednej z nagrodzonych koncepcji w konkursie na plan rozbudowy Poznania. Uzdolniona i ambitna, torowała drogę innym kobietom w zdominowanym przez mężczyzn środowisku architektów. Prezentowała nowoczesne podejście do urbanistyki i konsekwentnie urzeczywistniała je w swoich projektach.

Po przeprowadzce do Poznania zamieszkała wraz z mężem, także architektem, w byłym hotelu Polonia, wybudowanym na pograniczu Jeżyc i Łazarza z okazji PeWuKi. Po zakończeniu wystawy z uwagi na trudną sytuację gospodarczą urządzono w nim skromne mieszkania pod wynajem (dziś mieści się tu szpital kliniczny).

Jednym pierwszych zadań Stońskiej było opracowanie planu dla nowo powstającej wówczas dzielnicy Poznania ulokowanej w pobliżu Cytadeli, której nadano nazwę Winogrody. Zaprojektowana przez urbanistkę główna ulica założenia, biegnąca po łuku i wznosząca się po północnym zboczu Wzgórza Winiarskiego, u niektórych mogła budzić skojarzenia z praskimi Vinohradami.

Innym, do dziś ważnym zadaniem Stońskiej było opracowanie projektu miejskiego odcinka trasy warszawskiej (dzisiejszej I ramy), która miała łączyć wschodnią i zachodnią część miasta, przekraczając Wartę po nowym moście. Co istotne, zaprojektowana ulica omijała Stare Miasto od północy. Niestety, po II wojnie światowej zrealizowano alternatywną koncepcję, niszczącą historyczną tkankę miasta.

W Poznaniu Miruta Stońska pracowała do 1934 roku. W tym czasie samodzielnie lub w zespole przygotowała szczegółowe plany rozbudowy Śródky, Głównej oraz dzisiejszego Grunwaldu. Następnie przeniosła się do Łodzi, gdzie nadal odnosiła sukcesy w konkursach urbanistycznych. W czasie II wojny światowej trafiła wraz z rodziną na Syberię, przeszła szlak bojowy z armią gen. Andersa, przebywała w Egipcie oraz w Anglii. Do Polski już nie powróciła. Zmarła w 1999 roku w Chicago.

Kreator wildeckiego krajobrazu – Joseph Stübben

Budowanie układu przestrzennego w mieście rozpoczyna się od planu. Planu, który powinien być spójny z funkcjonowaniem mieszkańca w zurbanizowanej przestrzeni i który odpowiada przede wszystkim jego potrzebom, nie naruszając przy tym środowiska naturalnego. Musi on być zgodny z siecią infrastruktury i w pełni racjonalny ekonomicznie.

Z planem działań projektowo-realizacyjnych przestrzeni Poznania zazwyczaj zmagali się sztab wybitnych architektów, lecz na przełomie XIX i XX wieku, gdy miasto stanęło przed wyzwaniem zniesienia obwarowań twierdzy i zaprojektowania nowej, przyjaznej przestrzeni, potrzebny był specjalista, który oprócz wiedzy miał pomysł na spójne

i racjonalne zagospodarowanie przestrzeni w mieście. W Poznaniu pojawił się kreator z wizją i koncepcją malowniczego miasta, która miała spełnić oczekiwania mieszkańców i rozluźnić tkankę miejską zamkniętą dotychczas w pierścieniu twierdzy.

Ambitnego zadania podjął się niemiecki urbanista Joseph Stübben (ur. 10 lutego 1845 w Hülchrath, zm. 8 grudnia 1936 we Frankfurcie nad Menem). Miał on doświadczenie i duży wkład w rozwój wielu europejskich miast. Jego pierwszym europejskim sukcesem było zurbanizowanie Kolonii zgodnie z założoną koncepcją przestrzenną. W Poznaniu działał jako urbanista od 1903 roku przez kolejnych 15 lat, dodatkowo zajmując stanowisko przewodniczącego Królewskiej Komisji Rozbudowy Miasta Poznania. Stübben zaproponował rozwiązanie, które pozwoliło na połączenie centrum miasta z nowymi dzielnicami: Wildą, Łazarzem i Jeżycami, a jednocześnie zachowało malowniczy krajobraz. Podstawowym elementem tej koncepcji był tzw. Ring – urbanistyczne założenie powstałe na miejscu fortecznych umocnień na planie pierścienia okalającego śródmieście. Przyjmując ogólne założenia przebudowy miasta, Stübben wpłynął znacząco na przestrzenną zabudowę północnego rejonu Wildy. Dzięki temu wytyczono tam pasy zieleni i założono tzw. przedogródki przed kamienicami. Urbanista zaprojektował m.in. przestrzeń wokół parku Izabeli i Jarogniewa Drwęskich i ulicę Poplińskich wytyczoną w 1903 roku, o szerokości 22 metrów, z pięciometrowym pasem zieleni. Pragnął, aby otoczenie wzdłuż Ringu było malownicze, poukładane i nasyczone zielenią, co miało wpłynąć na odpowiednią wentylację między kamienicami, poprawić jakość życia mieszkańców Wildy i umożliwić im dostęp do terenów zielonych. Dzięki przejrzystej koncepcji Stübbena całe miasto zyskało liczne walory, które przetrwały w przestrzeni miejskiej do dzisiaj.

Wielki ogrodnik – Hermann Kube

Urodził się w 1866 roku w Poznaniu w rodzinie niemieckich ewangelików. Po ukończeniu szkoły elementarnej kształcił się w renomowanym Królewskim Instytucie Pomologicznym (pomologia to nauka o właściwościach drzew i krzewów owocowych) w Prószkowie na Opolszczyźnie. Tam poznał zasady projektowania terenów zielonych, które udanie realizował w kolejnych latach życia. Pomocna w tym okazała się też podróż studyjna po niemieckich miastach słynących ze swych parków i ogrodów.

Przez kilka lat pracował jako inżynier w Królewskim Zarządzie Ogrodów Dworskich w słynnym Sanssouci pod Poczdamem. W 1898 roku powrócił do rodzinnego miasta, aby objąć kierownictwo w nowo powołanym Zarządzie Ogrodów i Parków Miejskich. Była to ważna data w dziejach Poznania. Odtąd zieleni miejską zaczęto traktować w sposób planowy i systematyczny, czego rezultaty są widoczne do dziś.

Kube nadzorował szeroko zakrojoną akcję zadrzewiania ulic i placów Poznania. Szczególnie dbał o to, by niską i wysoką zielenią otaczać nowo wznoszone budynki użyteczności publicznej. Za jego czasów zaczęto, na wzór miast niemieckich, zakładać przed kamienicami przedogródki. Najwięcej pojawiło się ich na ulicach nowo przyłączonych i zabudowywanych przedmieść Poznania – Jeżyc, Wildy i Łazarza.

W 1902 roku na gruntach łazarskich należących do Towarzystwa Upiększania Miasta i wykorzystywanych dotąd na cele szkółki drzew otwarto najbardziej okazałą realizację autorstwa Kubego – Ogród Botaniczny (dziś park Wilsona). Był to pierwszy w Poznaniu park publiczny z prawdziwego zdarzenia. Z czasem został on rozbudowany i stał się najbardziej reprezentacyjnym obszarem zieleni w mieście. W swoim projekcie Kube odwołał się do nowoczesnych koncepcji łączących ze sobą różne style ogrodowe – krajobrazowe oraz geometryczne. Była to zresztą jedna z wielu jego łazarskich inicjatyw. Warto wspomnieć m.in. o najstarszych w Poznaniu ogródkach działkowych założonych w południowej części ulicy Kolejowej.

W Poznaniu Hermann Kube przebywał do 1912 roku. W tym czasie zaprojektował układy zieleni wielu ważnych z punktu widzenia jakości życia przestrzeni miasta, m.in. Wzgórza Przemysła, Ringu Stübbena czy Sołacza. Następnie przeniósł się do słynącego ze swych ogrodów Hanoweru, gdzie przez następnych 20 lat z powodzeniem szefował tamtejszej dyrekcji zieleni miejskiej. Zmarł w 1944 roku.

Hermann Kube był znakomitym ogrodnikiem planistą, który charakteryzował się wielką dbałością o rozwój zieleni publicznej. Jako jeden z pierwszych w Poznaniu dostrzegł jej znaczenie dla zdrowia mieszkańców i jakości życia w mieście. Warto, by doczekał się swojego godnego upamiętnienia.



SPACERY PO FEST FYRTLACH



Szczegóły na
www.facebook.com/festfyrstel



POZnań*



Osada (miasto)twórcza

Malwina Niemier

PCD

Wyobraźmy sobie, że spacerujemy po niewielkim obszarze. Dokoła panuje gwar targowy, kupcy i handlarze przejeżdżają uliczkami na powozach z różnorodnymi towarami. Widzimy handel metalowymi sztukami i ceramicznymi garnkami. W oddali słychać stukot młotka wbijającego gwóźdź w drewnianą deskę. Wszystko odbywa się w pobliżu małego kościoła, którego wieża góruje nad gwarą przestrzenią. Chcemy odetchnąć od panującego hałasu i udajemy się nad rzekę. Docieramy w kilka minut, ponieważ od jej rozległego brzegu dzieli nas zaledwie parę kroków.

Zastanawiamy się, dokąd zawędrowaliśmy? Do małego gwarne miasteczka, na wieś, a może jesteśmy na przedmieściach większej aglomeracji?

Powyższy opis przypomina nam o funkcjonowaniu pewnej niewielkiej osady, osiem wieków temu leżącej na lewym brzegu Warty, nazywanej imieniem św. Gotarda. To miejsce, które powstało w pobliżu rzeki, na szlaku kupieckim, jest wyjątkowym i tajemniczym punktem wyjścia do opowieści o początkach Poznania i dziejach miasta na przestrzeni wieków.

O osadzie słów kilka

W momencie lokacji większych miast w Polsce istniały miejsca już zasiedlone, które pomogły w wyznaczeniu obszaru nowych miejscowości. Wśród nich była poznańska osada św. Gotarda, znajdująca się na lewym brzegu Warty. Gdyby naszkicować jej granice na obecnej

mapie Poznania, to orientacyjny zarys wyznaczałyby cztery ulice: Dominikańska, Szewska, Stawna i Garbary. Zamysł przestrzenny osady był uporządkowany wzdłuż ciągów komunikacyjnych, co widać na załączonej mapie.

Najważniejszym punktem osady był kościół św. Gotarda, o którego lokalizacji mamy niewielką wiedzę. Prace archeologiczne nie odstąpiły żadnych śladów świątyni Gotarda (zapewne dlatego, że wybudowano ją z drewna), jednak wzmianka o niej pojawia się w dokumencie Przemysła i Bolesława Pobożnego z 1244 roku. Wynika z niego, iż kościół został przekazany w ręce dominikanów. Pełnił on funkcje parafialne i należał do miejscowego biskupa – do momentu, gdy powstała największa świątynia ulokowanego już Poznania, kolegiata św. Marii

Magdaleny. Badania archeologiczne pozwoliły ustalić, że obszar osady był zamieszkaný od przełomu XI i XII wieku. Ustalono także, że między XII a XIII wiekiem miały tam miejsce liczne pochówki, co świadczy o obecności cmentarza. Odnaleziono także ślady aktywności metalurgicznej, co zwróciło uwagę na rozwój rzemiosła, które stanowiło rdzeń zachowanego dziedzictwa.

Najstarszy zabytek miasta lokacyjnego – dziedzictwo duchowe

O tym, że w dawnym Poznaniu wiara miała duże znaczenie, świadczy obecność w mieście licznych świątyń i klasztorów. Miejsca kultu znajdowały się w centralnych punktach, gromadziły mieszkańców, a także wyznaczały kontekst osadniczy, gdyż nierzadko zasiedlanie danego obszaru rozpoczynano od wyznaczenia miejsca świątyni i ich pobliskich zabudowań. Po 1253 roku (data lokacji Poznania) obszar ówczesnej osady częściowo zajmowali wyznawcy judaizmu, tworząc istotną w tkance społecznej dzielnicę żydowską.

W przestrzeni osady pielęgnowano dziedzictwo duchowe w postaci m.in. odpustów na św. Dominika, które cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród lokalnej społeczności. Dodatkowo z okazji odpustu na tydzień znoszono cło ściągane od kupców.

Dziedzictwo duchowe terenu od czasu założenia miasta przekazywali dominikanie, którzy w połowie XIII wieku założyli klasztor i wzniesli gotycką świątynię na styku ulic Dominikańskiej i Szeńskiej. Klasztor w 1833 roku został poddany kasacji przez pruskiego zaborcę. Prawie sto lat później świątynię przekazano jezuitom, którzy do dziś sprawują nad nią pieczę i pielęgnują dziedzictwo duchowe na terenie dawnej osady.

Dzięki temu, że kościół przetrwał liczne katastrofy (takie jak pożary czy powódzie) i działania nieprzyjaciela, zachowała się najstarsza pamiątka miasta lokacyjnego, która może stanowić punkt wyjścia opowieści o dawnym Poznaniu.

To, co pozostało – dziedzictwo kulturowe

Spadek po przodkach – tak możemy krótko określić dorobek kultury materialnej i niematerialnej dziedziczony z pokolenia na pokolenie. Elementy dziedzictwa kulturowego osady św. Gotarda, o których mamy pewną wiedzę, świadczą o tym, że teren ten miał znaczący wpływ na całe miasto.



Zarys osady św. Gotarda naniesiony na mapę Poznania.

W osadzie św. Gotarda narodziły się tradycje handlowe i gospodarcze Poznania – za sprawą przebiegu szlaku kupieckiego przez środek osady. Niewykluczone, że przed obecnym kościołem jezuitów znajdował się niegdyś plac targowy, który gromadził wielu kupców i tworzył charakter tego miejsca. Kolejnym elementem świadczącym o szeroko pojętym dziedzictwie kulturowym w osadzie są znaleziska materialne opisane przez archeologów. To m.in. elementy uzbrojenia, metalowe ozdoby, elementy ceramiki i ślady aktywności metalurgicznej. Wskazują one na funkcjonowanie rzemiosła już od początków istnienia osady, tj. od ok. XI wieku.

Wspomniany kościół jezuitów stanowi główny przedmiot badań nad dziedzictwem obszaru osady. Zachowany gotycki portal świątyni pochodzi z połowy XIII wieku, a kamienna posadzka we wnętrzu ma wyjątkową wartość historyczną i geologiczną. Gdy dokładnie się jej przyjrzymy, w niektórych miejscach możemy nawet znaleźć skamieniałości liczące kilkadziesiąt milionów lat.

Na obszarze dawnej osady św. Gotarda odnajdziemy ślady dziedzictwa żydowskiego, świadczące o wielokulturowości średniowiecznego Poznania. Społeczność żydowska zasiedliła teren osady już w XIII wieku. Najtrwalszym zabytkiem znajdującym się na jej dawnym obszarze jest ceglana kamienica z końca XIX wieku przy ulicy Stawnej 10, obecnie siedziba gminy żydowskiej. Choć nie powstała w czasach funkcjonowania osady, to stanowi jej dziedzictwo kulturowe, pielęgnowane w Poznaniu do dzisiaj.

O tym, że osada św. Gotarda stanowiła w przeszłości centrum życia targowego, kulturalnego i duchowego, świadczy jej wielowątkowa opowieść, którą nieustannie odkrywamy. Historia ludzi, zabytków i zwyczajów zamknięta w siatce czterech ulic. Przechodząc w pobliżu, warto odszukać i poznać jej dziedzictwo na nowo. Może znajdziemy w nim to, co do tej pory nie zostało odkryte, a co tworzy nasze miasto.

Obszar dawnej osady św. Gotarda będzie punktem startowym wycieczki „Najważniejsza jest loka(liza)cja!” w tegorocznym cyklu wydarzeń Lato na Trakcie.

Szczegóły na stronie: www.trakt.poznan.pl



Kościół jezuitów na narożniku ulic Szewskiej i Dominikańskiej. Fot. A. Jabłońska



Jak rodziniki w cieście, czyli miasta w mieście

Dominik Robakowski

PCD

Czy nie macie czasem ochoty wyjechać do innego miasta? Jeśli tak, to pamiętajcie, że można to zrobić... nie wyjeżdżając z Poznania.

Powszechnie wiadomo, że w obrębie dzisiejszego miasta znajduje się wiele dawnych wsi, takich jak Łazarz, Jeżyce czy Wilda. Mniej znanym faktem jest to, że na tym obszarze istniały także miasta. Udajmy się na krótki spacer, który pozwoli nam lepiej je poznać.

Niejednoznaczny Ostrów

Pierwsze kroki należy skierować tam, gdzie wszystko się zaczęło, czyli na Ostrów Tumski. To właśnie to miejsce nazywano pierwotnie Poznaniem. Najstarsza część grodu, sięgająca swoimi początkami IX wieku, znajdowała się w okolicach dzisiejszego kościoła Najświętszej Marii Panny. W kolejnym wieku wały ziemne objęły wschodnią część wyspy (katedralną), a w czasach Bolesława Chrobrego rozbudowano osadę o kolejne podgrodzia na północy i południu wyspy (Zagórze).

Jako pierwsza stolica biskupia i jedno z miejsc rezydencjalnych władcy Polski poznański gród był ośrodkiem o wielkim znaczeniu gospodarczym, politycznym i religijnym. Znacząca musiała być także liczba jego mieszkańców, skoro przeludnienie, obok zagrożenia powodziowego,

uznaje się za jeden z głównych powodów lokacji lewobrzeżnego Poznania w roku 1253 i wiążącej się z tym wielkiej przeprowadzki.

Co się stało wtedy z osadą na wyspie? Grodowe fortyfikacje stopniowo przeszły do historii, niemniej nie oznaczało to końca osadnictwa na Ostrowie. Osada stała się własnością poznańskich biskupów. Dużych problemów nastręcza nam jednak nazwanie Ostrowa miastem – nie dysponujemy bowiem aktem lokacyjnym, który potwierdzałby prawa miejskie dla tego ośrodka. Zdaniem niektórych badaczy nie można tego jednak wykluczyć.

Tropem w poszukiwaniach miejskości Ostrowa jest chociażby wzmianka w *Kronice wielkopolskiej*, mówiąca o odbudowaniu w 1249 roku miasta koło katedry (łac. *civitate circa ecclesiam maiorem*). Innym śladem wskazującym, że po upadku wczesnośredniowiecznego grodu Ostrów mógł przekształcić się w miasto, był fakt otoczenia wyspy ceglany murem, którego nieliczne relikty widoczne są dzisiaj przy ulicy Najświętszej Marii Panny. Dlaczego są one tak istotne? Otóż dawniej uważano mury za niezbędny element miasta. To przeświadczenie odcisnęło swoje piętno chociażby na miejskich herbach, w których bardzo często pojawia się motyw muru, baszty czy bramy.

Ostateczne stwierdzenie, czy Ostrów po swoim grodowym okresie dziejów stał się miastem, wymaga jednak dalszych badań. Z pewnością w X–XIII wieku istniał tu ośrodek przedmiejski (protomiasto), a później przynajmniej ośrodek do miasta podobny (quasi-miasto).



Stara Śródka

Zupełnie inaczej potoczyły się losy sąsiedniej osady. Około 1231 roku książę wielkopolski Władysław Odonic lokował na prawym brzegu Cybiny miasto Śródka. Czyni je to jednym z najstarszych miast w kraju.

Z nieznanых nam przyczyn ośrodek nie rozwijał się jednak tak prężnie, jak przypuszczano. W 1288 roku prawdopodobnie wyludniona Śródka przeszła na własność biskupów poznańskich. Szacuje się, że w XIII wieku populacja miasteczka zamykała się w liczbie 40–50 rodzin. Co ciekawe, nie licząc okresów wojen i epidemii, liczba ta utrzymywała się na podobnym poziomie aż do momentu włączenia Śródki w obręb wielkiego Poznania, czyli do roku 1800.

Miasteczko przez wieki stanowiło gospodarcze zaplecze dla duchownych z Ostrowa Tumskiego. Istniały tutaj piekarnie czy jatki rzeźnicze. Zabudowa była głównie drewniana, co nie pomagało przy licznych pożarach.

Na szczęście do współczesności przetrwało tutaj stosunkowo dużo obiektów, które pamiętają czasy, gdy Śródka była miastem. Najbardziej charakterystycznym jest kościół

św. Małgorzaty – jego dzieje sięgają samych początków osady. Znacznie młodszymi mieszczanami są kościoły św. Kazimierza (XVII wiek) z zabudowaniami dawnego klasztoru reformatów (XVIII wiek) oraz szkoła muzyczna (XVIII-wieczny klasztor filipinów). Średniowieczny rodowód ma sam śródecki rynek.

Mikroskopijny Ostrówek

Kolejnym niezwykle ciekawym poznańskim miasteczkiem był Ostrówek. Jego obręb wyznaczała Cybina i niewielki ciek wodny, który jeszcze w XVI wieku oddzielał osadę od Śródki. Ostrówek uzyskał prawa miejskie w 1444 roku i stanowił własność kapituły katedralnej. Starano się prowadzić tutaj prawdziwie miejskie życie: istniała łaźnia, karczma, działali krawcy, rybacy, piekarze. Ich pracę przerywały jednak różne nieszczęśliwe wypadki – np. w 1501 roku miasteczko znalazło się pod wodą, a w 1577 całkowicie spłonęło. Te niepowodzenia oraz brak możliwości rozwoju przestrzennego sprawiały, że populacja Ostrówka liczyła zaledwie 15–20 rodzin. W momencie zniknięcia osady miał on rekordową liczbę mieszkańców – około 300 osób. Nic dziwnego, że do dziś Ostrówek może pochwalić się niecodziennym mianem najmniejszego miasta w historii Rzeczypospolitej. Niewiele po miasteczku pozostało też pamiątek. Poza archiwaliami jest to jedynie nazwa krótkiej, acz urokliwej ulicy Ostrówek.

Niepokorne Chwaliszewo

Ani Śródka, ani tym bardziej Ostrówek nie mogły rzucić wyzwania Poznaniowi. Było do tego zdolne jednak inne miasto – Grobla Kapitulna, znana później jako Chwaliszewo. Podobnie jak Ostrówek, było ono własnością kapituły katedralnej i także otrzymało prawa miejskie w 1444 roku. Miasto rozwijało się prężnie i mieszkańcy Poznania mogli momentami z przerażeniem patrzeć na rosnącą konkurencję. W XVI wieku na Chwaliszewie działało aż 13 cechów rzemieślniczych, w tym m.in. rybacy, kapelusznicy, szewcy, kuśnierze czy stolarze.

Co więcej, dość często dochodziło do konfliktów między mieszkańcami obu osiedli. Pewnego razu poznaniacy zarzucili sąsiadom nielegalną konkurencję w branży piwnej, a sprawa z racji kościelnego rodowodu Chwaliszewa otarła się nawet o Watykan. Innym razem podpadli rzeźnicy, którym zabroniono wstępu do lewobrzeżnego miasta.

Najbardziej kuriozalnym konfliktem była jednak tzw. wojna o gacie. Tym mianem określano dawniej nie bieliznę, ale proste konstrukcje

z drewna umieszczane w korycie rzeki. Umiejętne ich zastosowanie pozwalało kierować główny nurt rzeki w pożądaną stronę. Dość łatwo możemy się domyślić, że chwaliszewiacy budowali je tak, aby napędzać wodą swoje młyny, a nie konkurencyjnego Poznania. Ponoć sprawę rozwiązano siłowo – złamano kilka nosów, a gacie wkrótce zabrały wezbrane wody Warty.

Pod koniec XVIII wieku Chwaliszewo liczyło 100 domów mieszkalnych. Niestety, z dawnej tkanki miejskiej nic się nie zachowało. Na początku XIX wieku rozebrano tutejsze kościoły – św. Barbary i św. Wawrzyńca – oraz towarzyszące im szpitale. W mrokach dziejów ginie też miejscowy ratusz – nie znamy nawet miejsca, w którym się znajdował. Niektóre XVIII-wieczne domy dotrwały co prawda do XX wieku, ale po zniesieniu fortecznych ograniczeń zostały szybko zastąpione przez nowe, wysokie kamienice. Ogromne zniszczenia spowodowane w czasie walk o miasto w 1945 roku oraz zasypanie dawnego koryta Warty w latach 60. XX wieku sprawiły, że Chwaliszewo ostatecznie utraciło swoją odrębność.

Efemeryczne Stanisławowo

W obrębie dzisiejszego Poznania znajdował się jeszcze jeden ośrodek miejski. Powstał on w 1552 roku za sprawą Stanisława Górki, który uprosił króla Zygmunta Augusta o zgodę na lokację miasteczka Stanisławowo. Znajdowało się ono na prawym brzegu Warty, w okolicach przeprawy na wyspę Grobla.

Niestety, jak się później okazało, Górka nieopatrznie ulokował miasto na gruntach wsi Rataje, która była wówczas własnością poznaniaków. W wyniku procesu Stanisławowo przeszło pod kuratelę mieszczan z lewego brzegu jeszcze w XVI wieku. Ponieważ rozwój tego ośrodka nie był w ich interesie, łatwo możemy się domyślić, że osada musiała upaść. Jedyną pamiątką krótkiej egzystencji Stanisławowa jest nazwa ulicy – Na Miasteczku.

Z wyjątkiem Stanisławowa dzieje wspomnianych powyżej miast kończą się w tym samym momencie. W 1800 roku zapadła decyzja o poszerzeniu granic Poznania. Ostrów, Ostrówek, Chwaliszewo i Śródka utraciły swoją niezależność i stały się elementami większego organizmu. Do dziś jednak dawne miasta zachowały swój klimat, który wciąż warto odkrywać.



Cały jestem z miasta

Jurand Czajko

PCD

Kiedy myślimy o historii miast, zwracamy uwagę przede wszystkim na czynniki, które doprowadziły do ich powstania, rozwoju lub upadku. Na myśl przychodzą nam wówczas ukształtowanie terenu, strategiczne znaczenie obszaru czy bliskość szlaków handlowych. Zdaje się, że miasta są końcowym wynikiem zsumowania wszystkich wymienionych powyżej zmiennych. Gdybyśmy jednak przesunęli znak równości o jedno miejsce, to wynikiem takiego skomplikowanego dodawania byłoby... ludzie. Jacy mogli oni być? Czy moglibyśmy razem z nimi powiedzieć, że mieszkamy w mieście (Poznaniu) i rozumielibyśmy to w ten sam sposób? Przekonajmy się!

Bez wątplenia podobne nadzieje żywili ludzie, którzy dawniej osiadali w nowo lokowanym ośrodku. Czasami właśnie wolność była stawką w grze podejmowanej przez przywiązanych do ziemi chłopów, i to dosłownie! Po spędzeniu w mieście całego roku uzyskiwali oni status wolnych i mogli w pewnym sensie narodzić się na nowo.

Dziś nikt nie musi ukrywać się w Poznaniu, żeby uciec od feudalnych zobowiązań. Nie oznacza to jednak, że miasta nie stanowią celu w pogoni za lepszym życiem. Wciąż dają one więcej możliwości znalezienia pracy. Według statystyk Urzędu Pracy bezrobocie w Poznaniu wynosi jeden procent. Znaczenie ośrodka miejskiego (stolicy województwa) widoczne jest także w skali dojazdów do pracy. Poznań jest nie tylko na pierwszym miejscu w województwie pod względem liczby takich przejazdów, ale też trzecim miastem w kraju. W mieście szukamy jeśli nie większej wolności, to przynajmniej pewniejszej i lepiej płatnej pracy oraz swojego miejsca. Tak jak ludzie w średniowieczu.

W mieście nie jest kolorowo...

Życie w nim to nie tylko szanse, ale i zagrożenia. W końcu najstępszy chyba w świecie detektyw, Sherlock Holmes, pracował właśnie w sercu wielkiego miasta. Życie tam dostarczało wielu okazji, by szlifować szczególnie zmysł obserwacji i łączenia wątków, który służył mu do rozwiązywania nawet najbardziej zawitych zagadek kryminalnych!

To, że utrzymanie w mieście porządku wymaga szczególnych środków, pokazuje przywilej lokacyjny Poznania. Wynika z niego, że miasto otrzymało na ten cel czterech strażników oraz dwóch kuszników. Również dziś nie dziwi nas widok straży miejskiej ani fakt, że

Wolny jak... mieszczanin?

Popularne w średniowieczu powiedzenie brzmiało: „Powietrze miejskie czyni wolnym”. Przekonać się o tym mogli mieszkańcy XIII-wiecznej Wielkopolski. Obywatele miast lokowanych na prawie niemieckim cieszyli się szczególnymi przywilejami. Dotyczyły one nie tylko swobody prowadzenia własnego handlu lub warsztatu, ale wiązały się także z ochroną przed postawieniem zarzutów w sądzie innym niż lokalny – miejski. Krótko mówiąc, wewnątrz murów można się było poczuć jak u siebie. Zdaje się, że do dziś postrzegamy miasta, zwłaszcza te wielkie miasta-symbol, jako ziemię obiecaną. Kuszają one nie tylko szansą na lepszą pracę i zarobki, ale również uwodzą swoim gwarem czy pędem.

to w miastach znajdują się najważniejsze komendy Policji czy Straży Pożarnej. Żyjąc w mieście, z czasem zobojętnieliśmy na odgłos syren alarmowych. Czy średniowieczni mieszkańcy trapionego powodziami, zarazami i pożarami Poznania reagowaliby podobnie? Już przy okazji samej lokacji w 1253 roku w wyniku nieustannej ulewy trwającej od kwietnia do lipca nowo powstające miasto nawiedziła powódź... A to nie wszystkie niebezpieczeństwa!

Okolice, gdzie lepiej nie zapuszczać się po zmroku, znajdują się w każdym mieście (niektórym poświęcone są nawet piosenki, jak choćby *Ezoteryczny Poznań* zespołu Pidżama Porno). Gdzie trzeba było szczególnie mieć się na baczności w XIII-wiecznym Poznaniu? Złą sławą cieszyła się bez wątpienia ulica Woźna, która zamieszkała była przez osoby związane ze światem przestępczym. Byli to przede wszystkim kat ze swoją żoną (zajmowała się ona prowadzeniem zamtuza, czyli domu publicznego). Oficjalnie za jedyne go towarzysza mieli oni woźnego. Oprócz asystowania przy katuszowej pracy pomagali utrzymywać czystość w obrębie murów miejskich. Katowski fach, jakkolwiek potrzebny w ówczesnym mieście, nie cieszył się dobrą sławą, zatem nic dziwnego, że do przedstawicieli tego zawodu nieraz lgnęli przedstawiciele półświatka. Stąd nie powinno nas dziwić, że „porzundny” średniowieczny mieszczanin raczej omijał ulicę Woźną szerokim łukiem. A na co mógł liczyć w mieście, kiedy już poczuł się bezpiecznie?

Mieszczuchy nie gęsi i swój budżet mają!

W czasie lokacji miasta osadnikom zagwarantowano aż osiem lat wolnizny, czyli po prostu zwolnienia z podatku. Była to bez wątpienia bardzo atrakcyjna zachęta, która sprawdza się także dziś – na przykład w postaci specjalnych stref ekonomicznych. Ponieważ miejskim być albo nie być są wpływy z podatków, miasta starają się zachęcać mieszkańców, aby rozliczali się oni w ich obrębie. W przypadku Poznania najbardziej chyba interesującą zachętą i jednocześnie znakiem miejskiej niezależności jest budżet obywatelski. Po raz pierwszy pojawił się w roku 2012. Projekt ten zakłada, że mieszkańcy

mogą zgłaszać swoje propozycje inwestycji mających zasięg ogólnomiejski, dotyczących konkretnych dzielnic lub związanych z ekologią. Propozycje te są następnie przekazywane mieszkańcom do głosowania. Projekty, które uzyskają największą liczbę głosów, zostaną ujęte w budżecie na kolejny rok. Warto przypomnieć, że w ubiegłorocznej edycji łączna pula środków przeznaczonych na realizację projektów wynosiła 25 mln zł!



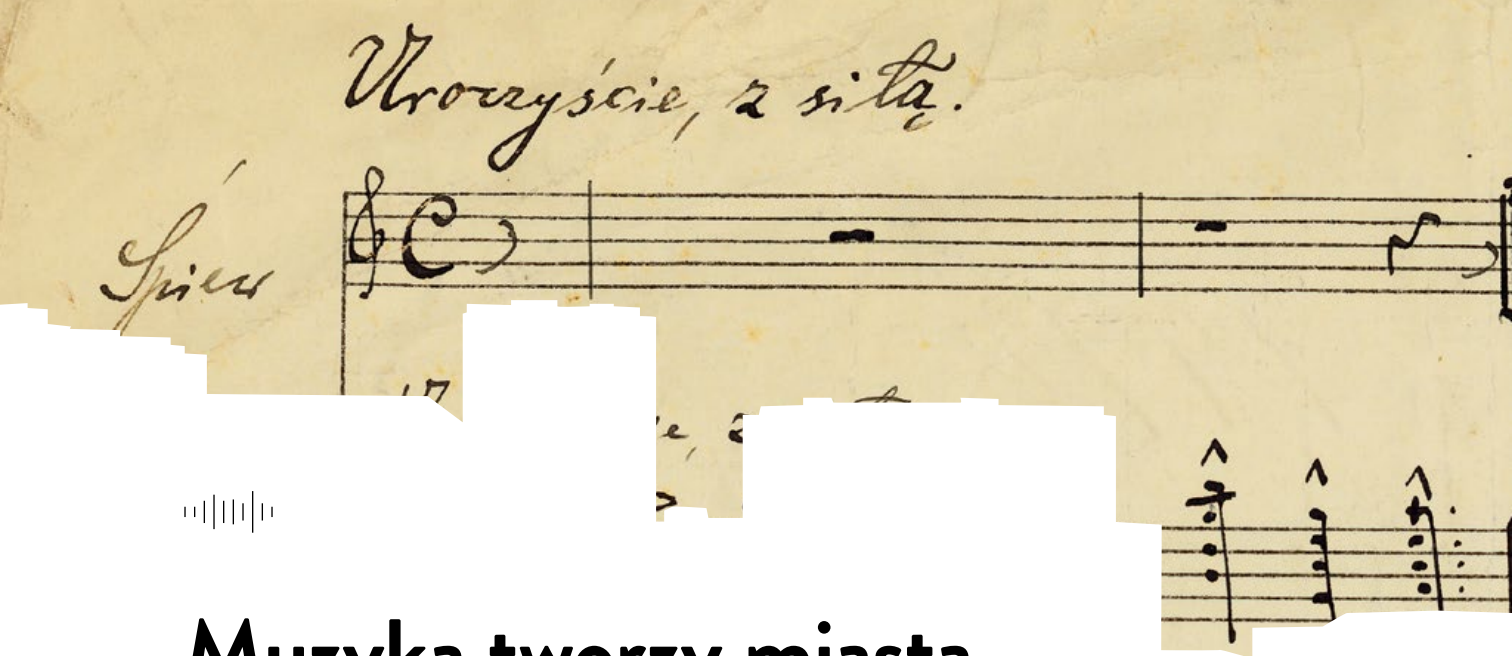
Fot. Ł. Gódek

Dla średniowiecznych mieszkańców Poznania wyrazem współuczestnictwa w miejskim życiu była między innymi przynależność do miejskiej parafii, a także członkostwo w cechach rzemieślniczych. Wspólnoty te dawały poczucie dumy oraz sprawstwa. Fundowane na koszt cechów kaplice pozwalały kształtować znaczącą przestrzeń, a obowiązek utrzymywania w dobrym stanie fragmentów umocnień (na przykład bractwo budników odpowiadało za stan jednej z baszt przy Bramie Wrocławskiej) pobudzać miało poczucie odpowiedzialności. Współcześnie lokalną dumą może napawać nas zrealizowanie projektu budżetu obywatelskiego dotyczącego naszej dzielnicy. Poczucie lokalności to doświadczenie, które doskonale zrozumieliby nasi poprzednicy z nowo ułokowanego miasta.

Miasto nami

Dokąd idziemy, kiedy w Poznaniu dzieje się coś ważnego? Kierujemy nasze kroki na plac Wolności, miejsce świątecznych jarmarków, ale również obchodów ważnych uroczystości oraz protestów i manifestacji. Dla średniowiecznych mieszkańców najistotniejszym punktem był centralny plac miejski, czyli rynek (który zajmował aż 10 procent powierzchni ówczesnego miasta!).

Mimo iż nasze czasy dzieli ponad pół tysiąclecia, serce miasta nadal bije tam, gdzie spotykają się kształtowani przez nie i kształtujący je ludzie. Zapytani o to, gdzie żyją, z całą pewnością powiedzieliby nam, że żyją w mieście (!) Poznaniu, tak jak my obecnie. Pamiętajmy o tym, załatwiając swoje codzienne sprawy, włączyć w nurt miejskiego fenomenu.

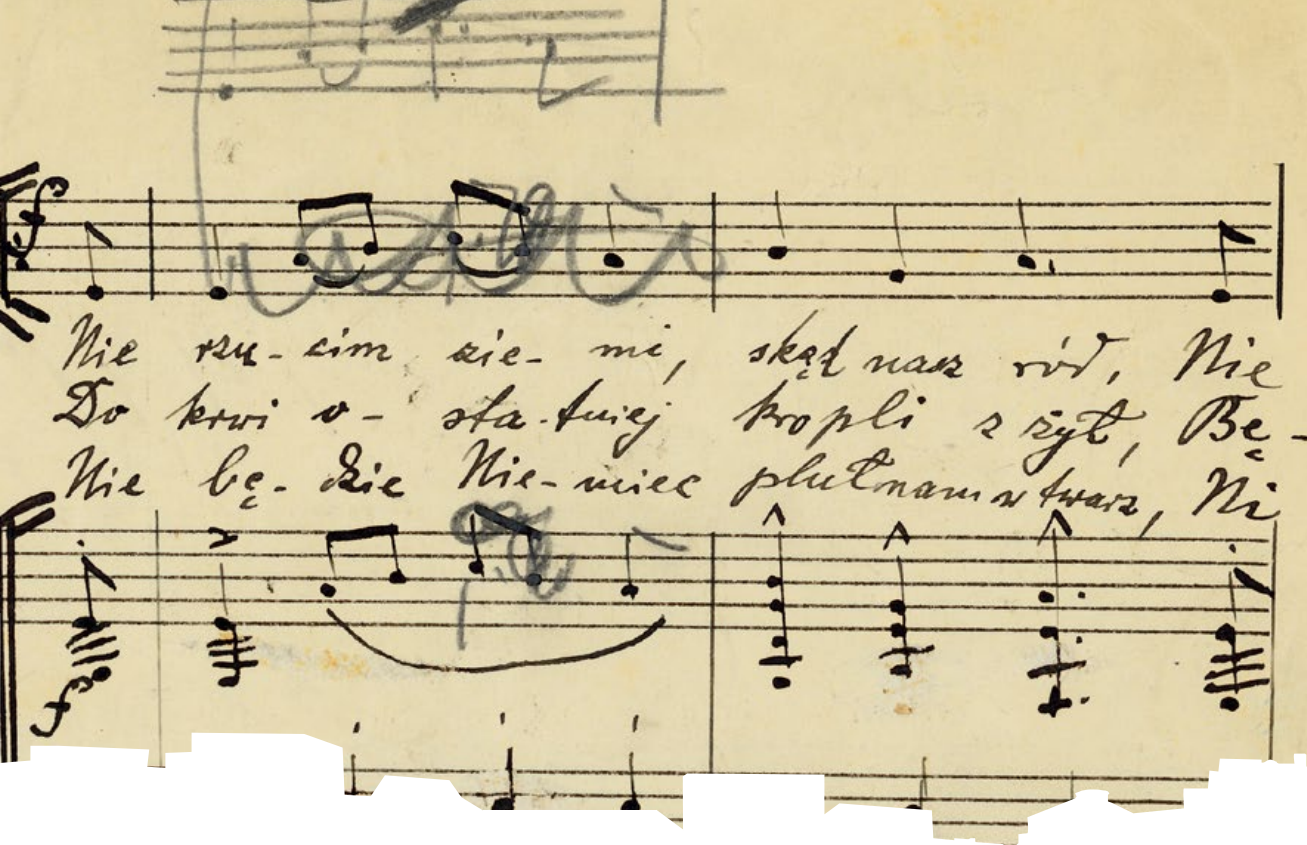


Muzyka tworzy miasta

Kamil Czerwiński

PCD

Twórczość kompozytorska i kultura muzyczna bezpośrednio łączą się z rozwojem miasta. W wyjątkowy sposób wypełniają przestrzeń stworzoną przez człowieka. Odpowiadają na potrzeby związane z kontaktem ze sztuką, ale także podtrzymują i wzmacniają bogactwo kulturowe okolicy. Wiele mówi o tożsamości miasta i jego rozpoznawalności na świecie. Dodatkowo, a może przede wszystkim, muzyka pełni funkcję społeczną, która realizowana jest zarówno na scenie, jak i poza nią. W cały proces powstawania i wykonywania utworu zaangażowane jest szerokie grono mieszkańców. Najliczniejszą grupę stanowi bardzo różnorodna publiczność, którą miłość do muzyki gromadzi w salach koncertowych. Tuż za nimi stoją zrzeszeni w obsadę wykonawczą muzycy wraz z dyrygentem. Jednak wszystko zaczyna się od kompozytora. Niewidzialny dla większości odbiorców, tworzy dzieło, które stanowi sedno całego procesu i jest elementem wspólnym dla wszystkich zaangażowanych mieszkańców.



Z dziejów dawnego Poznania

Jednym z pierwszych znanych z imienia kompozytorów, których można kojarzyć z Poznaniem, jest Wacław z Szamotuł (ok. 1520–1560) – niewątpliwie jeden z najwybitniejszych przedstawicieli muzyki polskiego renesansu. Przez lata budował swoją pozycję w Krakowie, co zaowocowało objęciem posady królewskiego kompozytora muzyki wokalnej na dworze Zygmunta Augusta, a kilka lat później nadwornego kompozytora księcia Mikołaja Radziwiłła w Wilnie. Ogromne znaczenie jego twórczości podkreśla fakt, że jest to pierwszy rodzimy twórca, którego dzieła – *In te Domine speravi* oraz *Ego sum pastor bonus* – drukowano za granicą. Korzeni tak wspaniałej kariery można doszukiwać się właśnie w Poznaniu, w Akademii Lubrańskiego, gdzie początkowo kształcił się młody Wacław z Szamotuł. Wybitne doko-

nia kompozytora są istotnym elementem historii muzyki w naszym mieście i dają świadectwo tego, jak ważny ośrodek stanowiło ono w ówczesnym świecie.

Światowa stolica wiolinistyki

Do sławy Poznania na arenie międzynarodowej przyczynił się również wirtuoz skrzypiec – Henryk Wieniawski (1835–1880). Kompozytor wniósł też ogromny wkład we wzmacnianie tożsamości narodowej mieszkańców miasta. Trwający proces germanizacji i niszczenia narodowej kultury sprawił, że każde spotkanie z polską muzyką i polskimi artystami były dla społeczności szansą na podtrzymanie narodowej więzi i poczucia wspólnoty. W stolicy Wielkiego Księstwa Poznańskiego Henryk Wieniawski zagrał w sumie 18 koncertów, za każdym

razem będących wielką uroczystością o szczególnym znaczeniu patriotycznym, a sentyment, który wybitny instrumentalista żywił do miasta, zaowocował skomponowaniem mazurka *Souvenir de Posen op. 3*.

Jednak powiązania Wieniawskiego z Poznaniem na tym się nie kończą, ponieważ tu właśnie odbywa się Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego – najstarszy konkurs skrzypcowy na świecie. Jest to prawdziwe międzynarodowe święto muzyki, które przyciąga wirtuozów i pasjonatów tego instrumentu z najdalszych krajów. To także czas, kiedy całe życie muzyczne miasta skupia się wokół konkursu, a ożywione rozmowy mieszkańców na temat recitali można usłyszeć na każdym kroku.

Kultura ma znaczenie

Przenosząc się do początków XX wieku, należy wspomnieć o postaci, która wielokrotnie wzbogacała kulturę muzyczną kraju, a zwłaszcza Poznania. Mowa o Feliksie Nowowiejskim (1877–1946) – wybitnym polskim kompozytorze i wspieranym organizatorze życia muzycznego. To właśnie w tej drugiej dziedzinie ma on szczególne zasługi dla Poznania, w którym na stałe osiadł po I wojnie światowej. Nowowiejski zaangażował się w nurt odradzającego się życia kulturalnego w powojennym mieście. Jego działalność skupiała się głównie wokół organizowania koncertów symfonicznych i chóralnych. Często również sam występował z recitalami organowymi, przybliżając mieszkańcom miasta współczesną muzykę francuską i własne improwizacje. Nowowiejski jest też autorem muzyki *Roty*, która ma ogromne znaczenie dla mieszkańców miasta, towarzyszy im w najważniejszych uroczystościach patriotycznych, a od 24 marca 2016 roku codziennie o północy można ją usłyszeć na antenie Polskiego Radia Poznań.

Misja współtworzenia życia muzycznego i jednoczenia mieszkańców miasta, której podjął się Nowowiejski, wypełniana jest nieustannie nawet po jego śmierci. Przejeżdżając aleją Wielko-

polską, podziwiać można „Wille wśród róż” – dom kompozytora, w którym do dziś odbywają się kameralne koncerty w duchu dawnych dni. Całkiem możliwe, że Poznań, który znamy dziś, wyglądałby zupełnie inaczej, gdyby nie aktywna działalność Nowowiejskiego w dziedzinie organizowania życia muzycznego i wspierania rozwoju poznańskiej kultury.

Tradycja wiecznie żywa

Za sprawą imponującej liczby 50 zespołów wokalnych Poznań nazywa się często miastem chórów. Znajdują się tutaj te najśłynniejsze, jak Poznańskie Słowiki, Skowronki czy Poznański Chór Chłopięcy, jak również znane chóry akademickie oraz liczne zespoły działające przy kościołach. Niezwykle bogata tradycja chóralistyki w stolicy Wielkopolski sięga XV wieku, kiedy to rozkwitła muzyka polifoniczna, a na Ostrowie Tumskim powstała Akademia Lubrańskiego, w której nauczano także muzyki i śpiewu. Od setek lat w Poznaniu zawsze istniał jakiś chór i między innymi to właśnie ta tradycja muzyczna budowała i w dalszym ciągu buduje historię miasta.

Miasta tworzą muzykę

Wzajemna relacja łącząca miasto i kulturę muzyczną przynosi korzyści obydwu stronom i sprawia, że w końcu uzależniają od siebie swoje istnienie. Im silniej miasto się rozrasta, nabiera na znaczeniu i im więcej powstaje przestrzeni do wykonywania muzyki, tym bardziej rośnie wśród mieszkańców zapotrzebowanie na nowe grupy wykonawców. To z kolei jest impulsem dla twórców, którzy uzupełniają repertuar o nowe kompozycje. Wysoki poziom kultury muzycznej przyciąga znakomitych artystów i sprawia, że miasto jest bardziej rozpoznawalne w świecie. Działa to także w drugą stronę, bo kiedy miasto niszczeje, przestaje się rozwijać, również kultura muzyczna podupada, a jej niski poziom powoduje spadek atrakcyjności samego miasta – zupełnie jakby to właśnie muzyka była sercem całego miejskiego organizmu. Dlatego myśląc o tej zależności, można powiedzieć, że miasta tworzą muzykę, a muzyka tworzy miasta.

GRA MIEJSKA / KSIĄŻKA / KAMISHIBAI

POZNAŃSKI SZLAK LEGEND DLA DZIECI

WIĘCEJ INFORMACJI:

WWW.SZLAKLEGEND.PL

POZNAŃSKI
SZLAK
LEGEND
DLA DZIECI



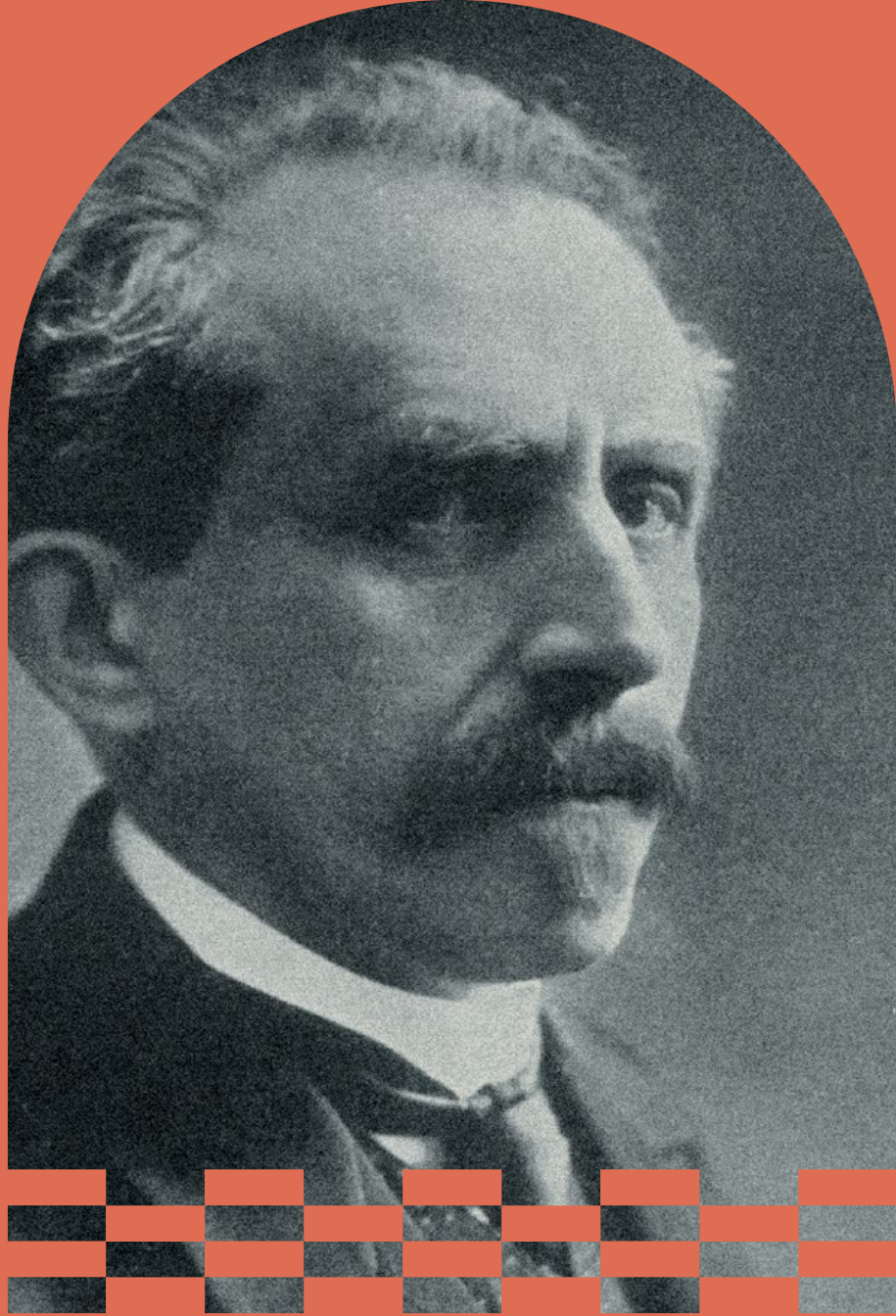
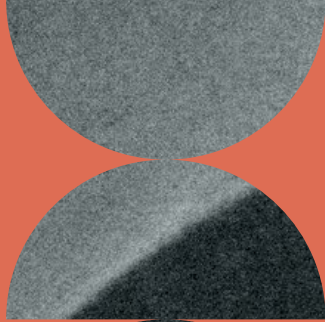
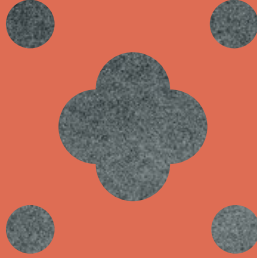
Poznański
Budżet
Obywatelski
2017



POZNAŃSKIE
CENTRUM
DZIEDZICTWA

POZnań*





Adolf Warschauer, ok. 1926, domena publiczna, ze zb. Biblioteki Uniwersytetu Gdańskiego



Interpretator historycznego krajobrazu miasta

Maciej Moszyński

PCD

„Z początku Poznań zrobił na mnie dość posępne wrażenie. Był mglisty deszczowy dzień, który sprawił, że miasto wydawało się brudne. Na dodatek katastrofalny stan bruku zagrażał podeszwom moich butów. [...] Chciałbym przywołać emocje, które towarzyszyły mi na pierwszy widok Starego Miasta i ratusza, ale nie zachowałem po nich śladu w pamięci. Fakt, że miałem zająć się interpretacją historyczną krajobrazu miejskiego Poznania i jego objaśnianiem szerokim rzeszom ludności, wydał mi się wtedy obcy, tym bardziej że wpierw musiałem odszukać potrzebne do tego źródła w archiwum. Ale z pierwszego wieczoru pozostało mi też jedno serdeczne kulturalne wspomnienie – razem z nowymi poznańskimi przyjaciółmi wybrałem się do teatru miejskiego”¹.

Tak swoje pierwsze wrażenia z Poznania opisał Adolf Warschauer, który w lutym 1882 roku przybył do nieznanego sobie miasta w celu objęcia posady asyenta archiwalnego. Przenosiny z Wrocławia do dość prowincjonalnej wówczas stolicy Prowincji Poznańskiej nie przyszły mu łatwo. Początkowe zwątpienie szybko ustąpiło jednak miejsca naukowej (i nie tylko) fascynacji, która miała utrzymać się przez następnych 30 lat.

Warschauer urodził się w 1855 roku w Kępnie w niezamożnej rodzinie żydowskiej. Dość wcześnie opuścił rodzinne miasto i przeniósł się do nieodległego Wrocławia. Tam ukończył gimnazjum, a następnie podjął studia prawnicze oraz historyczne. Jednym z jego uniwersyteckich mistrzów był znany specjalista z zakresu dziejów Polski, Jacob Caro. Rozbudził on w uczniu zainteresowanie przeszłością swojego rodzinnego Poznańskiego. Bardzo przydatne okazało się w tym biegle opanowanie przez Warschauera kilku języków, w tym kluczowych dla badań nad źródłami – łaciny i polskiego.

Z chwilą podjęcia pracy w poznańskim archiwum Warschauer rozpoczął niezwykle aktywną i owocną działalność zarówno na niwie badań, jak i popularyzacji historii. Słynął z pracowitości. W archiwum nie ograniczał się tylko do porządkowania i inwentaryzowania akt (co czynił z wielką starannością), lecz także studiował ich zawartość i poddawał ją rzetelnej analizie naukowej. Jako jeden z pierwszych na poważnie zajął się prowadzeniem badań regionalnych, wynosząc je na wysoki poziom naukowy. W swoich pracach wychodził poza zwykły opis badanych zjawisk, starał się umieścić je w szerszym kontekście i ukazać zachodzące między nimi relacje. Pisał przy tym rzeczowo, zrozumiale i możliwie obiektywnie.

¹ A. Warschauer, *Deutsche Kulturarbeit in der Ostmark. Erinnerungen aus vier Jahrzehnten*, Berlin 1926, s. 15, (tłum. M.M.).

Warschauer należał do inicjatorów powstania i aktywnych członków działającego od 1885 roku w Poznaniu Towarzystwa Historycznego Prowincji Poznańskiej, które skupiało środowisko głównie niemieckich badaczy oraz miłośników przeszłości miasta i regionu. Redagował i wydawał związane z Towarzystwem periodyki naukowe. Miał też znaczący udział w powołaniu do życia w 1903 roku Akademii Królewskiej w Poznaniu, w której został profesorem i kierownikiem katedry historii regionalnej. Miał talent wykładowcy, a na prowadzonych przez niego zajęciach zawsze pojawiał się nadkomplet słuchaczy.

W poszukiwaniu źródeł do swoich badań odbył kilka zagranicznych podróży naukowych. Odwiedził m.in. Archiwum Watykańskie, Warszawę (leżącą wówczas w państwie rosyjskim) i londyńskie British Museum, w którego bibliotece odszukał rzadkie druki zawierające m.in. informacje z dziejów Wielkopolski.

Interesował się przeszłością wielkopolskich miast i ich wieloetnicznej społeczności. Ważną dziedzinę podejmowanych przez niego badań stanowiły dzieje ludności żydowskiej. Wiele jego opracowań dotyczyło historii Poznania, zwłaszcza w okresie średniowiecza. Prowadził m.in. pionierskie badania na temat poznańskich cechów. Często inspirację do wyboru konkretnych zagadnień, które zgłębiał, przynosiły aktualne wydarzenia. Nawiedzające pod koniec XIX wieku Poznań wielkie powodzie skłoniły Warschauera do zbadania historii pustoszących miasto klęsk naturalnych. Z kolei podjęte na początku XX wieku prace konserwatorskie i renowacyjne w poznańskim ratuszu dały asumpt do opracowania dziejów ortu na ratuszowej wieży, a także biografii autora renesansowej przebudowy gmachu, Jana Baptysty Quadro. Przy okazji zjazdu w Poznaniu niemieckich stowarzyszeń historycznych w 1888 roku Warschauer opracował jeden z pierwszych nowoczesnych przewodników po mieście. Publikacja cieszyła się wielkim powodzeniem – do 1918 roku miała aż dziewięć wydań.

Choć obracał się głównie w niemieckim środowisku naukowym, Warschauer stale utrzymywał kontakty z polskimi uczonymi i doceniał ich wkład w rozwój badań historycznych. Chętnie też ułatwiał im dostęp do zdeponowanych w archiwum akt. Łączył w sobie i do pewnego stopnia próbował równoważyć pruski patriotyzm, żydowską tożsamość oraz polski kontekst społeczno-kulturowy – elementy trudne do pogodzenia z uwagą na panujące wówczas uprzedzenia o podłożu narodowościowym.

Ponieważ aktywnie uczestniczył w pracach niemieckich instytucji naukowych i wiele opracowań poświęcił przeszłości Niemców w Wielkopolsce, niektórzy niesprawiedliwie przypisywali mu głębokie zaangażowanie w działalność germanizacyjną. Z kolei dla wielu antysemitcko nastawionych pruskich urzędników Warschauer, mimo niekwestionowanego autorytetu badacza poznańskiej przeszłości, nie był dostatecznie „swój”. Jego wieloletni związek z Poznaniem to także żywot wielkiego erudyty bez szans na zasłużony awans zawodowy.

Mimo tego był on, jak zapamiętał go przyjaciel Arthur Kronthal, człowiekiem pełnym humoru i radości życia. Uwielbiał spacerować w naturze i obcowanie ze sztuką. Był też smakoszem wina oraz piwa (jeden ze swych artykułów poświęcił zresztą historii piwa grodzkiego). Regularnie uczestniczył w spotkaniach z przyjaciółmi przy butelce węgierskiego wina, odbywanych w słynnej winiarni Goldenringa przy Starym Rynku.

W 1912 roku Warschauer przeniósł się do Gdańska, gdzie będąc już u schyłku kariery zawodowej, objął stanowisko kierownika tamtejszego archiwum. Po wybuchu I wojny światowej i zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie otrzymał polecenie zabezpieczenia materiałów przechowywanych w miejscowych archiwach i opieki nad nimi. Dzięki zaangażowaniu i profesjonalnemu podejściu do tego zadania Warschauer ocalał dla potomnych liczne wartościowe źródła historyczne, którym groziło unicestwienie. Współdziałał też w organizowaniu Uniwersytetu Warszawskiego, proponując na stanowisko profesorów kilku polskich naukowców, których doskonale znał.

Po porażce wojennej Niemiec Warschauer zdecydował się na emigrację do Berlina. Wcześniej przekazał nadzorowane przez siebie zbiory do dyspozycji polskim archiwistom. W stolicy Niemiec spędził ostatnie lata życia (zmarł w 1930 roku), do końca pisując o przeszłości Poznania i Wielkopolski.

Adolf Warschauer jest jedną z postaci, o których opowiadamy w ramach Szlaku Dziedzictwa Żydowskiego w Poznaniu.

Szczegóły na www.trakt.poznan.pl.



**Skorzystaj z serii bezpłatnych folderów
Traktu Królewsko-Cesarskiego!**



Miasto na językach

Rozmowa z Julią Karczewską, autorką materiałów edukacyjnych do nauki
języka polskiego jako drugiego, przy których tworzeniu inspirowała się
miastem i jego mieszkańcami i mieszkankami.

Fot. Ł. Gdaliński



Poznań zawsze był miastem wielokulturowym. W przeszłości jako miejsce do życia wybierali je m.in. Grecy, Żydzi, Bułgarzy, Niemcy, Portugalczycy czy Włosi. W wyniku napaści Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku sytuacja migracyjna w naszym mieście wyraźnie się zmieniła. Do Poznania przyjechały dzieci i młodzież, które z dnia na dzień przerwały swoją edukację. Większość z nich podjęła naukę w lokalnych szkołach, co wymagało sprawnej modyfikacji procesu dydaktycznego. Priorytetem stało się wsparcie w nauce języka polskiego.

Anna Mieszka: Język jest nośnikiem informacji, umożliwia nam wymianę myśli – tych prostych i tych bardziej skomplikowanych. To za pomocą języka wyrażamy siebie, komunikujemy się, tworzymy relacje. Nauka nowego języka w sytuacji migracyjnej jest elementem procesu zakorzeniania się w nowym miejscu, a jego znajomość daje nam poczucie sprawczości, niezależności, ale też przynależności. Czy kompetencje językowe wystarczą, żeby stać się częścią jakiejś wspólnoty?

Julia Karczevska: Język nie jest gwarantem wspólnotowości, ale trudno, by się ona zadziała bez niego. Jeśli mieszkasz w nowym mieście, to musisz się nauczyć je czytać. To nie będzie możliwe bez znajomości języka, w którym to miasto zostało napisane, i bez zrozumienia ilustracji do niego dołączonych. Na co patrzeć? Co to znaczy? Dlaczego właśnie tak?

No dobrze, jeśli język to nie wszystko, bo potrzeba jeszcze osadzenia w kulturze danego miejsca, to czy oznacza to, że nauka języka polskiego jako drugiego w Poznaniu będzie się różniła od nauki na przykład w Warszawie?

Jeśli lokalna kultura ma być częścią tej edukacji, to z pewnością tak. Nie może ona zdominować nauki języka, ale będzie detalem, który ten język pokaże w nowych kontekstach – znanych, ale być może też zaskakujących. Budowanie kompetencji kulturowej to krok w kierunku

Ilustr. L. Kaczmarkiewicz



wspólnotowości. 11 listopada nie zapytasz mnie, po co idę do cukierni. To jest nasza wspólna wiedza – nasz język, który rozumiemy, mieszając w Poznaniu. Podoba mi się patrzenie na naukę języka jako na coś, co ma nam umożliwić samodzielność, zdolność do poradzenia sobie z różnymi sytuacjami. A umiejętność zachowania się np. podczas świąt ważnych dla danej społeczności, zdolność do świadomego w nich uczestniczenia, są możliwe właśnie dzięki łączeniu nauki języka z lokalnym wymiarem kultury. Dopóki coś jest dla ciebie obce, niejasne, egzotyczne, nie jest twoje.

Materiały edukacyjne *Poznaniacy i poznaniarki, poznaj ich!*, które powstały w ramach programu *Witaj w Poznaniu*, a których jesteś autorką, z założenia miały bazować na opowieściach o naszym mieście i tworzących je ludziach. Magdalena Abakanowicz, Kazimierz Nowak, Henryk Zygański, Halszka Osmólska i inni – ich odkrycia czy twórczość zapisały się na stałe w historii miasta. Szeroko pojęta kultura, nauka, ale także topografia miasta stały się dla Ciebie



Magdalena Abakanowicz

ilustr. L. Kaczmarkiewicz

**inspiracją do stworzenia zestawów edukacyjnych. Zdradź, proszę, jak wychodząc od biografii Julii Woykowskiej, przejść do tematu końcówek żeńskich rzeczownika albo prześledzić poetyckie mura-
le, pracując z kartami o Stanisławie Barańczaku?**

Kiedy zaczynam pracę nad kolejnym zestawem, nigdy nie wiem, do czego mnie ona doprowadzi. Bardzo sobie cenię swobodę w doborze treści zadań. Pozwala to puścić wodze fantazji, która połączona z ciągłym myśleniem o użyteczności przekazywanych treści daje chyba całkiem interesujący efekt. Wszędzie, gdzie mogę, znajduję przestrzeń do pytania o własne doświadczenia czytelników i czytelniczek, a także o ich wiedzę na temat kraju, z którego przyjechali. Myślę, że gdybym była mamą ucznia z doświadczeniem migracji, byłoby mi miło, gdyby w ramach zadania domowego miał zapisać nazwiska poetów z mojego kraju. To taki sygnał, który chciałam wystać do społeczności migranc-
kiej – interesuje nas to, skąd jesteś, opowiedz nam o tym miejscu i jego ludziach przy okazji uczenia się języka polskiego. Widzę w tym szansę na wzmocnienie podmiotowości ucznia/uczenicy w procesie edukacji.

Jestem pod nieustanym wrażeniem tego, jak płynnie łączysz poznanie języka z odkrywaniem miasta. Przypomnijmy jesz-
cze pierwszą część pakietu *Witaj w Poznaniu*, przeznaczoną dla młodszych dzieci. Tam bohaterami są Olga i Artem – rodzeństwo z Ukrainy, które przyjeżdża z rodzicami do Poznania. Razem z nimi zwiedzamy miasto. Całość ma formę kart. Teksty – nazwijmy je swojsko czytankami – koncentrują się na zagadnieniach związa-
nych z poznańskim dziedzictwem, a kolejne etapy jego poznawa-
nia rozgrywają się w miejscach najważniejszych lokalnych atrakcji. Co ciekawe, w materiałach pojawiają się również elementy związane z organizacją życia w mieście – funkcjonowaniem w środowisku szkolnym, transportem publicznym. Opowiedz, proszę, które z po-
znańskich miejsc wybrałaś i dlaczego?

W materiałach dla młodszych dzieci wychodzimy od przestrzeni im najbliższej (plac zabaw, szkoła), rozszerzając pole zainteresowań przez prezentację ważnych miejsc na mapie Poznania. Jestem pewna, że nie tylko dzieci czerpią z tych materiałów wiedzę o naszym mie-
ście. Wiem, że jest to interesujące również dla ich rodziców. Marzy mi się, by w innych miastach i gminach powstawały podobne materiały, by dzieci z doświadczeniem migracji i ich rodzice mogli w ten sposób oswajać nową przestrzeń i dzięki temu lepiej rozumieć ludzi, między
którymi przyszło im żyć. Jednak autorem/autorką tego typu materia-
łów może być tylko ktoś wywodzący się z danej społeczności, miejsca. Nie da się tego zrobić na odległość. Nie wystarczy tu choćby największa wiedza, trzeba to miejsce czuć, by móc uczyć go innych.

Realizatorem programu *Witaj w Poznaniu* jest Poznańskie Centrum Dziedzictwa, partnerem – Fundacja Centrum Badań Migracyjnych / Migrant Info Point. Patronat nad programem objął Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Poznaniu i Fundacja Wspierania Języka i Kultury Polskiej im. Mikołaja Reja.

Materiały są do pobrania na stronie www.pcd.poznan.pl

Poznaniacy i poznanianki, poznaj ich!

Materiały edukacyjne
do nauki języka polskiego
jako drugiego

Do pobrania na stronie www.pcd.poznan.pl
w zakładce Inicjatywy/Witaj w Poznaniu!



Brama Berlińska, ok. 1899, fot. R. S. Ulatowski, ze zb. MKZ, cyryl.poznan.pl



„Luzowanie gorsetu”, czyli o znoszeniu umocnień miasta Poznania

Mikołaj Frankowski

PCD

Obok czynników umożliwiających rozwój miasta równolegle występuje szereg przyczyn, które mniej lub bardziej trwale go blokują. Z takim wyzwaniem przyszło zmierzyć się Poznaniowi w drugiej połowie XIX wieku, kiedy to umocnienia twierdzy poligonalnej zaczęły uniemożliwiać dalszy rozrost miasta i opłacać je niczym ciasny gorset.

Poznańska twierdza poligonalna powstała w latach 1828–1869. Składała się z szeregu umocnień, które ściśle otaczały miasto. Już po dwóch latach od jej ukończenia doświadczenia wojny francusko-pruskiej pokazały, że ten typ twierdzy jest przestarzały. W 1872 roku podjęto decyzję o modernizacji założenia obronnego i dobudowaniu drugiego, oddalonego od centrum o około pięć kilometrów pasa umocnień. Zastosowano nowocześniejsze rozwiązania, tzw. fortowe ześrodkowane – pierścień niepołączonych ze sobą, samodzielnych fortów. Nie był on tak duszący dla miasta, jak twierdza poligonalna, otoczona szczelnym systemem wałów i fortyfikacji. W tej sytuacji starszy, wewnętrzny pierścień umocnień tracił na znaczeniu. Mimo tego nadal był on modernizowany, z czasem stając się problemem dla rozwoju miasta.

Poza wałami ziemnymi, będącymi fizyczną przeszkodą, na drodze do rozbudowy miasta stały również przepisy, które zakazywały stawiania zabudowań na przedpolach twierdzy. Pod koniec lat 90. XIX wieku złagodzone surowe prawo dotyczące budowania w rejonach pierścienia twierdzy, co poskutkowało intensywnym rozwojem m.in. Wildy, Łazarza i Jeżyc (formalnie w granice administracyjne Poznania włączonych dopiero w 1900 roku). Struktury, które miały zapewnić miastu bezpieczeństwo, stały się czynnikiem uniemożliwiającym zintegrowanie śródmieścia z sąsiadującymi przedmieściami, coraz bardziej samodzielnymi, z własnymi rynkami w centrum. Ponadto niezbyt dobra sytuacja sanitarna i mieszkaniowa marginalizowała znaczenie Poznania w świadomości Niemców, którzy traktowali ten punkt na mapie co najwyżej jako tymczasowy cel podróży. Szczelny pas wałów z wydzielonymi bramami o ograniczonej przepustowości utrudniał dostanie się do miasta i wydostanie z niego. Problem narastał, gdyż w pobliżu powstawały węzły kolejowe, przez co zwiększała się liczba ludzi przewijających się przez to główne miasto regionu. Poznań się dusił i coraz bardziej tracił na znaczeniu. Miasto twierdza w świadomości zarówno mieszkańców, jak i przyjezdnych zaczynało jawić się jako miasto więzienie.

Administracja niemiecka, a w szczególności minister finansów Johannes Miquel nieprzychylnie odnosiła się do próśb władz Poznania o dofinansowanie, mające na celu oswobodzenie Poznania z fortyfikacyjnego kokonu. Ostatecznie jednak w 1898 roku rząd pruski zgodził się na kosztowną inwestycję. Stało się to w dużej mierze za sprawą przyjętej dwa lata wcześniej „polityki podniesienia”. Miała ona powstrzymać odpływ niemieckiej ludności, przez którą Poznań i pozostałe miasta wschodnich rubieży Cesarstwa Niemieckiego były traktowane jak głęboka prowincja, bez perspektyw kariery i powiększenia majątku. Odtąd Poznań miał stać się ostoją kultury i symbolem niemieckiego panowania na okolicznych terenach. W tym celu jednak miasto musiało zostać wyrwane z okowów wewnętrznego pierścienia Festung Posen.

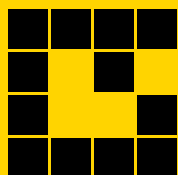
Tak też się stało. Pod koniec lat 90. XIX wieku rozpoczął się proces dekonstrukcji twierdzy poligonalnej. Fosa zasypywano, a wały i fortyfikacje demontowano. W 1901 roku obiektem prac rozbiórkowych stała się monumentalna Brama Berlińska. Warto zauważyć, że mimo tak dużej skali prac zadbano o zachowanie przejezdności ciągu komunikacyjnego. Nim przystąpiono do rozbiórki samej bramy,

nieopodal wykonano przekop w wale ziemnym, przez który poprowadzono drogę oraz linię tramwajową. Dopiero po zapewnieniu alternatywnego przejazdu zablokowano ten wiodący pod bramą i rozpoczęto jej rozbiórkę.

Mimo że burzenie umocnień i zasypywanie fos trwało już od kilku lat, na najwyższym szczeblu decyzja ta została sformalizowana dopiero w 1902 roku. Na mocy rozporządzenia gabinetowego z dnia 3 września cesarz Wilhelm II Hohenzollern podjął decyzję o zniesieniu rdzenia twierdzy poligonalnej na lewym brzegu Warty. Podczas swej wizyty w Poznaniu powiedział do mieszkańców miasta: „Będę się starał w przypadającej mi mierze o dobrobyt miasta i pomocy mej mu nie odmówię. Miasto w swym rozwoju było tamowane wskutek obręczy fortecznej, która powoli stała się dla niego za ciasną, którą też kazałem rozsadzić. Ażeby dać jednak miastu sposobność do dalszego rozszerzania i rozwijania się, podpisałem na dniu dzisiejszym rozkaz gabinetowy, na mocy którego przepisy rejonowe dla Poznania upadną na zawsze [...] Nie wątpię, że wkrótce wznosić się tu będą nowe dzielnice”. Słowa te mogły znaczyć, że powaga sytuacji dotarła na najwyższe szczeble w Cesarstwie Niemieckim i nie zamierzano dłużej bagatelizować tematu.

Rozbiórka wałów pozwoliła Poznaniowi wziąć głęboki wdech. Dotąd dotkliwy brak wolnej przestrzeni skutkował gęstą zabudową oraz niewielką liczbą terenów zielonych. Poczucie przytłoczenia w mieście opasanym ciasnym gorsetem umocnień znacznie wpływało na jakość życia mieszkańców. Pozbawiony się coraz bardziej problematycznych fortyfikacji, miasto zyskało możliwość dalszego rozwoju. Niemieccy urbaniści przystąpili do planowania zabudowy miejskiej na uwolnionej przestrzeni, a tam, gdzie jeszcze parę lat wcześniej stała Brama Berlińska, zaczęła powstawać reprezentacyjna zabudowa Dzielnicy Cesarskiej.

ODKRYJ UKRY73.



CENTRUM
SZYFRŌW
ENIGMA



POZnań*



Rzeczpospolita
Polska



SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego





Nowa funkcja naznaczonej przestrzeni. Poznańska Dzielnica Cesarska w okresie międzywojennym

Maksym Kempijski

PCD

Dzielnica Cesarska w Poznaniu, powstała po zburzeniu na początku XX wieku Bramy Berlińskiej i fortyfikacji w tym rejonie miasta, była efektem polityki władz w dziedzinie modernizacji, ale i germanizacji miasta oraz chęci podniesienia jego statusu. W krótkim czasie, do 1910 roku, wzniesiono kompleks gmachów, którego dominantą był neoromański zamek, siedziba cesarza Wilhelma II. Całe założenie miało gloryfikować kulturę i władzę niemiecką na terenie miasta i prowincji. Szczególnie wymowny charakter miał postawiony z inicjatywy nacjonalistycznej organizacji Niemieckiego

Związku Marchii Wschodniej (*Deutscher Ostmarkenverein*), nazywanego od inicjatorów jej założycieli Hakatą, pomnik kanclerza Ottona von Bismarcka. Odślonięty ostatecznie na placu między Zamkiem a ówczesnym gmachem Akademii Królewskiej (obecnie plac Adama Mickiewicza) monument przedstawiał stojącego Bismarcka na cokole ubranego w mundur kirasjerski. Figura Żelaznego Kanclerza opierała jedną rękę na mapie Prowincji Poznańskiej, co w zamierzeniach inicjatorów podkreślało niepodzielną władzę Cesarstwa Niemieckiego nad tymi terenami.



Niechciane dziedzictwo

Po wybuchu powstania wielkopolskiego w grudniu 1918 roku i przejęciu kontroli nad miastem przez stronę polską szybko pojawiła się potrzeba zneutralizowania politycznego przekazu całej dzielnicy i nadania nowej funkcji istniejącym obiektom. Władze polskie rozpoczęły polonizację przestrzeni miejskiej już w pierwszej połowie 1919 roku. Rozpoczęto wtedy wymianę pierwszych tabliczek z nazwami ulic, a także usuwanie napisów w języku niemieckim i symboli

z elewacji gmachów. Szczególnie drażliwą kwestią była sprawa pomnika Bismarcka. Decyzją władz miejskich został przeznaczony do demontażu, do którego przygotowania rozpoczęto pod koniec marca 1919 roku. Prace przerwały jednak wydarzenia w nocy z 3 na 4 kwietnia 1919 roku, kiedy to po zakończeniu wielkiej demonstracji część uczestników przystąpiła do zrzucania za pomocą lin niemieckich pomników. Strącono wtedy pomnik Bismarcka, a także figurę wojownika brandenburskiego zdobiącą pobliską studzienkę, po której pozostała sama cembrowina. Wraz z większością zburzonych wtedy niemieckich

pomników w Poznaniu przewieziono je do składnicy Straży Ogniowej przy ulicy Masztalarskiej z przeznaczeniem na wykorzystanie przy realizacji przyszłych polskich upamiętnień.

Uniwersytet ekspansywny

Przejęte przez polskie instytucje gmachy pełniły po 1919 roku istotne dla miasta funkcje. Gmach Królewskiej Akademii (obecnie Collegium Minus UAM) został zaadaptowany na potrzeby powstałej wówczas Wszechnicy Piastowskiej, która wkrótce zmieniła nazwę na Uniwersytet Poznański. Otwarty w 1910 roku neoklasycystyczny gmach Teatru Miejskiego również zachował swą funkcję. Polska dyrekcja zmieniła jedynie nazwę instytucji na Teatr Wielki i zainaugurowała działalność wystawieniem *Halki* w sierpniu 1919 roku. Charakterystyczne w tym czasie było przejmowanie pobliskich gmachów na potrzeby uniwersyteckie. W 1920 roku budynek dawnej Komisji Osadniczej został przekazany Wydziałowi Lekarskiemu UP i nazwany Collegium Medicum. Uniwersytet zajął także część pomieszczeń siedziby Banku Spółek Raiffeisena, gdzie później mieścił się Wydział Prawno-Ekonomiczny, choć właściwym gospodarzem był Krajowy Bank Spółdzielczy.

Zamek i Intendentura w tajnej służbie Rzeczypospolitej

W dawnym Zamku Cesarskim pierwotnie ulokowano siedzibę Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej, instytucji koordynującej proces integracji Poznańskiego z resztą kraju. Od początku lat 20. XX wieku reprezentacyjne pomieszczenia na pierwszym piętrze, pierwotnie mające służyć rodzinie cesarskiej, przeznaczono dla goszczącego od czasu do czasu w Poznaniu Prezydenta Rzeczypospolitej. Ciekawostką jest fakt, że w drugiej połowie lat 20. XX wieku mieściło się tu Muzeum Sztuki Kościelnej w byłym Zamku Cesarskim, szybko jednak zostało zlikwidowane. Część powierzchni oddano Uniwersytetowi Poznańskiemu – Zamek odgrywał rolę Collegium Maius UP. Tu mieścił się m.in. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy, na którym twórcą Katedry Matematyki był wybitny uczony prof. Zdzisław Krygowski. W 1928 roku został on poproszony przez późniejsze Biuro Szyfrów Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego o wybór najzdolniejszych studentów matematyki i pomoc przy organizacji tajnego kursu kryptologii. Po tym kursie, odbywającym się w Poznaniu w 1929 roku, w sąsiadującym gmachu Intendentury Wojskowej zwanej Komendą Miasta (obecnie w tym miejscu znajduje się gmach Collegium Martineum, siedziba m.in. Centrum Szyfrów Enigma) uruchomiono specjalną

poznańską ekspozyturę. Zatrudniono tam najlepszych uczestników kursu, w tym Henryka Zygałskiego, Jerzego Różyckiego, a następnie Mariana Rejewskiego. W działającej do września 1932 roku placówce zajmowali się oni łamaniem niemieckich szyfrów ręcznych, zdobywając niezbędne doświadczenie i znacząco wspierając polski wywiad. Dopiero po przeniesieniu zespołu do Pałacu Saskiego w Warszawie samemu Marianowi Rejewskiemu przedstawiono nierozwiązywalny, wydawałoby się, problem rozszyfrowania Enigmy. Po kilku miesiącach prac w grudniu 1932 roku udało mu się pierwszy raz samodzielnie złamać szyfr Enigmy. Wraz z Zygałskim i Różyckim kontynuował pracę niemal przez całe lata 30. XX wieku.

Pomnik dominujący

Mimo podjętych działań obszar Dzielnicy Cesarskiej wzbudzał skojarzenia z niedawną polityką germanizacyjną. Najbardziej śmiałą próbą zmiany tego stanu był projekt pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa, który miał być wyrazem wdzięczności za odzyskaną niepodległość. Pomysł wysunięty na I Zjeździe Katolickim w 1920 roku zakładał, że monumentalny pomnik stanie na miejscu statuy Bismarcka. Komitet budowy pomnika N.S.P.J. mimo wielokrotnie ponawianych prób w pierwszej połowie lat 20. XX wieku nie uzyskał zgody magistratu na budowę we wskazanym miejscu ze względu na plany wytyczenia tam zieleni miejskiej. Proponowano inne lokalizacje, które nie zostały zaakceptowane przez inicjatorów. Przez całe lata 20. XX wieku nie ustępowano w wysiłkach, by zrealizować pomysł zgodnie z zamierzeniami podjętymi na Zjeździe Katolickim, a w międzyczasie prowadzono zbiórkę środków na ten cel. W 1925 roku Rada Miasta wyraziła aprobatę, a w 1927 roku został rozpisany konkurs na projekt pomnika. Ostatecznie po wciąż wzmagającym się nacisku ze strony organizacji katolickich i przedstawicieli Kościoła magistrat z prezydentem Ratajskim na czele wyraził w 1930 roku zgodę na tę realizację. Pomnik odstonięty dwa lata później uzyskał formę zdobionego łuku tryumfalnego z wielką figurą Chrystusa z pożącanym sercem pośrodku. Zarówno forma, jak i lokalizacja wzbudzały wśród elit miejskich kontrowersje. Pomnik stanowił jednak efekt starań o nadanie całej przestrzeni nowego symbolicznego znaczenia. Zniszczony został wraz z innymi monumentami podczas II wojny światowej, która to wyznańczyła nowy okres w historii dzielnicy.

Rok 2023 w Galerii Śluza



→ **Jak robić szkołę?** (styczeń-kwiecień)

→ **Porozmawiaj-my. Rozdział I: Eksplikacja** (maj)

→ **Siła spotkania. O ludziach, którzy tworzyli Poznań** (czerwiec-listopad)





Pytamy nie tylko o subiektywne doświadczenia

Rozmowa z prof. Markiem Ziółkowskim,
jednym z inicjatorów czwartej edycji konkursu
"Czym jest dla Ciebie miasto Poznań" (2021 rok)

Michał Kępski: Profesor Florian Znaniecki w 1928 roku zorganizował konkurs pt. „Czym jest dla Ciebie miasto Poznań?”. W ramach przygotowań do Powszechnej Wystawy Krajowej chciał zbadać społeczne nastroje i oczekiwania względem miasta. Na czym polegał pomysł Znanieckiego?

Marek Ziółkowski: Zorganizowany w 1928 roku konkurs był pierwszym takim przedsięwzięciem badawczym w Polsce, jedynym w przedwojennej Rzeczypospolitej. Dopiero po 1964 roku idea zdobyła licznych naśladowców w kolejnych miastach. Jednakże tylko w Poznaniu udało się zorganizować aż cztery konkursy na przestrzeni prawie stu lat. Można więc powiedzieć, że realizowano je w każdym kolejnym pokoleniu mieszkańców grodu Przemysła, co pozwoliło uzyskać wyjątkowe i mające istotne walory porównawcze rezultaty badawcze.

W odpowiedziach na pytanie o to, czym jest dla ciebie Poznań, Znanieckiego interesowało zwłaszcza to, jakie siły społeczne można wykorzystać, by miasto jak najlepiej się rozwijało. Stąd też w odezwie konkursowej zamieścił m.in. pytania: o styczność obywateli miasta z jego instytucjami; o to, co piszący zrobił na korzyść Poznania, i to, jakie szkody – także mimowolnie – mu wyrządził; jakie korzyści zawdzięcza miastu, a jakich krzywd od niego doznał; czy uznaje się za dłużnika miasta, czy też przeciwnie, sądzi, „że mniej otrzymał od miasta niż dał miastu”.

Kolejne edycje konkursu wiązały się z próbą rozpoznania, jak zmienia się społeczność Poznania po znaczących przemianach. Drugi konkurs zorganizował Janusz Ziółkowski w 1964 roku, trzeci Ryszard Cichocki i Krzysztof Podemski w 1994, zaś czwarty – ostatni – odbył się w 2021 roku.

Wypowiedzi uczestników tych konkursów przedstawiają indywidualne opinie jednostek. Pozwalają jednak przede wszystkim uchwycić przekonania wspólne charakteryzujące np. „typowego” mieszkańca Poznania albo „typowego” członka poszczególnych pokoleń i grup społecznych. Na tym polega sens metody badania dokumentów osobistych, która dzięki pracom Znanieckiego, jego uczniów i następców stała się jedną ze specjalności socjologii polskiej.

We wszystkich konkursach ciekawe były także odpowiedzi osób, które przybyły do Poznania z zewnątrz lub dłużej przebywały w innych

miejscach. Warto dodać, że obok porównań geograficznych ważne są też porównania historyczne: stanu dzisiejszego z tym, jak w opowieściach rodzinnych i we własnych doświadczeniach z dzieciństwa uczestników wyglądał Poznań i jego mieszkańcy przed wieloma laty.

Wśród konkursowych wypowiedzi najciekawsze wydają się opinie dotyczące mieszkańców Poznania. Przeplatają się w nich zwykle dwie warstwy: pierwsza to efekt osobistych doświadczeń, druga powstaje w mniejszym lub większym stopniu pod wpływem stereotypów.

Jakie to stereotypy?

W okresie międzywojennym silnie podkreślano ukształtowaną historycznie specyfikę Wielkopolan i poznaniaków w porównaniu z resztą kraju. Ta specyfika wynikała z odmiennych niż w innych częściach kraju metod przeciwstawiania się zaborcy i walki o niepodległość Polski, koncentrujących się nie na zrywach powstańczych, ale na pracy organicznej. Stąd też za najważniejsze cechy mieszkańców całego regionu uznawano m.in. gospodarność, przedsiębiorczość, oszczędność, zdolność do dokładnej i twórczej pracy, praktyczność, realizm, a także solidaryzm społeczny i umiejętność współpracy różnych warstw polskiego społeczeństwa. Wypowiedzi w konkursie odzwierciedlały także toczone wówczas żywe dyskusje na temat tego, czy niektóre z tych zalet mogą być traktowane też jako wady (oszczędność jako skąpstwo, gospodarność – groszorbstwo, realizm – brak wyobraźni, prospołeczność – brak indywidualności). W świetle tych wypowiedzi widać, że Poznań był wówczas głównie mieszczański (czy też drobnomieszczański), mimo rozwoju nauki i niektórych dziedzin kultury, zwłaszcza muzyki. Co najważniejsze, był jednak miastem kształtowanym oddolnie przez mieszkańców i samorząd.

Konkurs z 1964 roku pokazał, że ciągle żywa była świadomość pewnej odrębności poznaniaków, którym przypisywało się bardzo odpowiadający tradycyjnemu zestaw cech: pracowitość, wytrwałość, oszczędność, gospodarność, zaradność, sumienność, solidność, rzetelność, uczciwość, powagę, ale także brak poczucia humoru, brak fantazji, brak gładkości czy nietowarzystwość. Niekiedy podkreślano również osłabienie i rozmycie tradycyjnego pozytywnego etosu gospodarności i porządku. Przede wszystkim funkcjonowanie miasta i jego mieszkańców odbywało się wtedy w zupełnie innych warunkach wyznaczonych przez centralizm i brak samorządności oraz częste podporządkowanie celów gospodarczych względem

politycznym. Warto zauważyć, że sumienność tych, którzy muszą wykonywać nieracjonalne odgórne polecenia, może być niekiedy bardziej szkodliwa niż ich sprytnie „obchodzenie”. Wydaje się, że poznaniacy – zgodnie ze swoim etosem – byli niekiedy takimi sumiennymi wykonawcami owych nieracjonalnych poleceń.

Zmiany, które zaszły w Polsce po 1989 roku, ponownie stworzyły dogodne warunki systemowe dla kultywowania i przejawiania się cech „gospodarnego poznaniaka”. W wypowiedziach konkursowych z 1994 roku pojawiają się opinie, że w przypadku działania w nowoczesnych czy opartych na nowych, cyfrowych technologiach przedsiębiorstwach potrzebna jest niekiedy większa doza innowacyjności i otwartości na zmiany. Podkreślano, że miasto dynamicznie się rozwija, choć wskazywano też na dalsze osłabienie tradycyjnego etosu, widoczne choćby w mniejszej codziennej dbałości o porządek i czystość w mieście.

We wszystkich konkursach w wielu wypowiedziach pojawiały się opinie krytykujące różne aspekty życia miejskiego: od jego rozwiązań przestrzennych i architektonicznych, poprzez zachowania mieszkańców, aż po funkcjonowanie władz i instytucji miejskich. Znaniecki stwierdzał wręcz, że w konkursie z 1928 roku dominowały oceny negatywne, wiele ich było także w kolejnych odsłonach. W tych wypowiedziach widać jednak wyraźnie, że jedną z motywacji do wyrażania krytycznych opinii było i jest nie tyle czcze narzekanie, ile proponowanie bądź oczekiwanie nowych, konstruktywnych rozwiązań. Najistotniejsze jest jednak to, że prawie we wszystkich zebranych głosach przejawiało się głębokie przywiązanie do miasta, jego mieszkańców, historii i tradycji (od regionalnych przysmaków kulinarnych do poznańskiej gwary) oraz przekonanie, że dobrze jest być poznaniakiem.

Ostatni konkurs odbył się w 2021 roku. Wzorem wcześniejszych edycji, które doczekały się ciekawych wydawnictw książkowych, w 2023 roku planowane jest wydanie antologii z pracami konkursowymi ostatniej edycji. Jakie są pierwsze spostrzeżenia na temat tych prac? Czym obecnie jest miasto Poznań w oczach mieszkańców?

W wypowiedziach odnaleźć można wątki występujące w poprzednich konkursach, a szczególnie wskazywanie na upadek tradycyjnego poznańskiego etosu i zamiłowania do porządku.

Często komentuje się i ocenia bieżące inwestycje, przy czym wręcz uderza olbrzymia zbieżność opinii o poszczególnych budynkach czy rozwiązaniach komunikacyjnych – pewne z nich się podobają prawie wszystkim, inne prawie nikomu. Ubolewa się często nad degradacją centrum, docenia dotychczasowe starania przywracające miastu Wartę, ale i żąda następnych działań.

W wypowiedziach konkursowych porusza się też bardzo często nowe kwestie, związane z przemianami miasta, jego charakteru, stopnia jego otwartości na nowe idee i nowych mieszkańców. Podkreśla się rolę inwestycji w edukację, kulturę oraz zieleń miejską i tereny rekreacyjne. Domaga się z jednej strony większych ułatwień dla seniorów i osób z niepełnosprawnościami, z drugiej zaś nastawienia na potrzeby i marzenia młodego pokolenia. Bardziej zróżnicowane opinie dotyczą relacji pomiędzy samochodami, rowerzystami i pieszymi oraz polityki parkingowej miasta. Wiele osób podkreśla wreszcie, że Poznań funkcjonuje obecnie jako centrum całej aglomeracji, coraz więcej poznaniaków mieszka w miejscowościach podpoznańskich, a pracuje i załatwia wiele spraw w mieście, co rodzi nowe szanse rozwojowe, ale i nowe problemy. Wszystko to pokazuje, że w opinii swoich mieszkańców Poznań i stojące przed nim wyzwania pod wieloma względami zmieniły się w stosunku do roku 1928 czy 1964.

Marek Ziółkowski – poznaniak, emerytowany profesor socjologii UAM. Był konsulem honorowym Francji w Poznaniu, senatorem i wicemarszałkiem Senatu, ambasadorem RP w Maroku. Jeden z inicjatorów konkursu „Czym jest dla Ciebie miasto Poznań?” z 2021 roku.

czy **jest** dla Ciebie miasto poznać?



**Antologia prac konkursowych.
Literackie spojrzenia na miasto.**

Publikacja do kupienia w Bramie Poznania
i Centrum Szyfrów Enigma.

Spojrzenia osób uczestniczących
w konkursie z 2021 roku



O pyrach słów kilka

Agata Kierzkowska

PCD

**„Ziemniaki zostaw, a mięsko zjedz”,
mawiała moja mama, a ja wbrew troskliwym
radom robiłam dokładnie na odwrót, gardząc
surówkami czy kotlecikami. Nikt do końca
nie potrafił mi wytłumaczyć, dlaczego lepiej
jeść mięso niż ziemniaki. Mówiło się, że są
kaloryczne i nie posiadają wystarczającej
ilości składników odżywczych. Skoro mają
tyle wad, jak to się stało, że są tak popularne
na całym świecie?**

Ziemniak (łac. *Solanum tuberosum* L.) pochodzi z Ameryki Południowej. Te niepozorne bulwy do Europy sprowadzili hiszpańscy konkwistadorzy w XVI wieku. Europejczycy nie wiedzieli, w jaki sposób spożywać ziemniaki. Próbowali zjadać je na surowo, co kończyło się niestrawnością. Początkowo warzywa te hodowali w celach ozdobnych, ze względu na urokliwy kwiatostan. Bulwy zaczęły zyskiwać popularność w XVIII wieku. Za jednego z propagatorów ziemniaków w Europie uważa się francuskiego farmaceutę Antoniego Parmentiera. Ów naukowiec prowadził badania nad bulwami, wskazując korzyści płynące z ich uprawy oraz spożycia. Hodowla tych warzyw na szeroką skalę jawiła mu się jako sposób na narastający problem głodu wśród najbiedniejszych.

Sława ziemniaka powoli rozprzestrzeniła się w innych europejskich krajach. Do Polski warzywo to trafiło już za czasów Jana III Sobieskiego, po słynnej bitwie pod Wiedniem (1683), jednak prawdziwą sławę zyskało w czasie panowania Augusta III. Tak o kartoflach (niem. *kartoffel* – ziemniak) pisał w XVIII wieku Jędrzej Kitowicz: „Nareszcie gdy kartofle były znajome po Żuławach Gdańskich, po hollendrach wielkopolskich i litewskich; gdy do Wielkiejpoli przyszło kilkaset familii szwabów, którymi panowie niektórzy, a mianowicie miasto Poznań, wsie swoje całe, wypędziwszy dawnych chłopów polskich, poosadzali; ci przychodniowie, przyuczeni w swoich krajach żyć niemal samymi kartoflami, najbardziej do nich polskim chłopom, a od tych szlachcie apetyt naprawili; tak że na końcu panowania Augusta III kartofle znajome

były wszędzie w Polsce [...]”¹. Kitowicz zwrócił uwagę na popularność ziemniaków w Poznaniu. Na fakt ich powszechności w tym regionie wskazują również zapiski z XIX wieku. Oskar Kolberg, polski etnolog, opisując zwyczaje ludności w Księstwie Poznańskim, wspominał o tym, że ziemniaki jadło się na śniadanie, obiad i kolację. Przykładowy jadłospis wyglądał następująco: rano polewka z mleka z perkami, w południe perki, kluski i kapusta, pod wieczór polewka z perkami. Warto wyjaśnić, że „perki” czy „pyry” to w gwarze poznańskiej ziemniaki. Pochodzenie nazwy „pyra” wiąże się z krajem Peru w Ameryce Południowej, jednak etymologia tego słowa nie została jednoznacznie ustalona. W gwarze poznańskiej funkcjonują również nazwy potraw ziemniaczanych takie jak plynzde (placki ziemniaczane), kulanki (kluski ziemniaczane dodawane do zup) czy szagówki (skośnie krojone kluski, w ogólnej polszczyźnie zwane kopytkami).

Popularność ziemniaka w Wielkopolsce przyczyniła się do tego, że Poznań określa się mianem Pyrlandii, a mieszkańców zwie się humorystycznie pyrami. Z tego powodu w parku Jana Pawła II na Wildzie postawiono pomnik Poznańskiej Pyry. Przykładów wpływu ziemniaków na kulturę w stolicy Wielkopolski jest znacznie więcej. W Poznaniu organizowano Dni Pyrlandii, podczas których odbywały się koncerty i inne wydarzenia związane z promocją regionu. Również Pyrkon, słynny na całą Polskę festiwal fantastyki, swoją nazwę wywodzi od słów „pyra” i „konwent”. Nie brakuje także dzieł o charakterze literacko-muzycznym. Janusz Kubel, propagator gwary poznańskiej, stworzył *Odę do pyry* na wzór poematu Fryderyka Schillera.

Pyry mają swój udział nie tylko w kulturze, ale i w medycynie. Poznańscy naukowcy z Uniwersytetu Przyrodniczego prowadzą badania nad prozdrowotnymi właściwościami soku z ziemniaka w kontekście chorób układu pokarmowego, w tym nowotworów. Wspomniane badania pokazują, że spożywanie tych warzyw może przynieść nam wiele korzyści. Niepozorne bulwy wbrew powszechnej opinii zawierają wiele cennych składników, m.in. witaminy C i B oraz mikroelementy: potas, magnez i żelazo. Co ciekawe, warzywa te nie są wcale kaloryczne, zawierają średnio między 60 a 70 kcal na 100 g. Podsumowując, warto dodać pyry do naszego jadłospisu. Nie taki ziemniak straszny, jak go malują.

¹ Kitowicz J., *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, t. 4, Poznań 1841, s. 111–112.



Pyry z gzikiem i redyskami

Składniki:

0,5 kg pyrek

1 kg twarogu tłustego

1 duża śmietana 18%

szczypiorek

redyski (rzodkiewki)

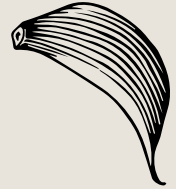
masło

sól, pieprz

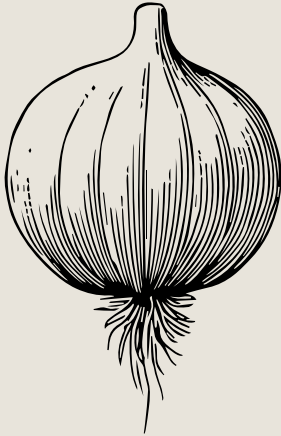
Pyry szorujemy i gotujemy w mundurkach. Redyski i szczypiorek kroimy i mieszamy z twarogiem i śmietaną. Całość doprawiamy do smaku solą i pieprzem. Do ugotowanych pyrek dodajemy odrobinę masłka.

Gzik można urozmaicić, dodając do twarogu jadalne chwasty: czosnaczek pospolity, gwiazdnicę, tasznik czy podagrycznik.





Plyndze z piekarnika z ziołami



Składniki:

0,5 kg pyrek

jajko

łyżka mąki

ząbek czosnku

mała cebula

dowolnie: koperek lub szczypiorek



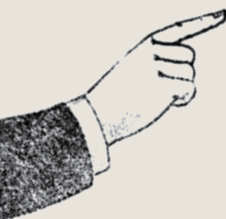
Pyry zetrzeć na tarce, dodać jajko, mąkę, posiekaną cebulkę, czosnek i zioła. Wszystko wymieszać.

Na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia ułożyć uformowane placki i piec w temperaturze 200°C około 30 minut.

Podobnie jak w przepisie na pyry z gzikiem, plyndze można urozmaicić, dodając dzikie zioła czy młode pędy chmielu.



Fiksmatynta



Ogłoszenia drobne

Zebrał
Maciej Moszyński
PCD

Woda kolońska JSTE jest KORONĄ wszystkich wód kolońskich

1/2 butelki zł 2,-
1/4 butelka • 2,75
1/4 litr. but. • 4,50
1/2 • • 7,50



J. & S. STEMPNIEWICZ-POZNAŃ
ODDZIAŁY: WARSZAWA, KS. SKORUPKI 8. • RADOM, PIASKI 12

Smoczki krystaliczne

na butelki, z kółkiem i z węzem, mlekociągi,
irygatory i wszelkie inne gumowe artykuły

poleca

K. Kapałczyński

Poznań, Pocztowa 33.

751

Tak!
wyglądam świetnie
używając kremu
Kwiat śnieżny

Wszędzie do nabycia.
PRZEDSTAWICIEL:
Roman Kurczewski
Poznań, ul. Chelmońskiego 9.

10730

Cenniki wysyła się odwrotnie!

AUXIL
MIOD KOPERKOWY
poleca
ROWA
TCZEW

Reklama gratis!

969

Aug. Denizot,
właściciel szkółek,
Poznań III, — św. Łazarz,
poleca:

Drzewa i kwiaty owocowe
wysokopienne, piramidalne, szpalerowe, kordonowe itd.

Drzewa i krzewy ozdobne
Drzewa alejowe i do ocienienia
do ogrodów restauracyjnych i do obsadzenia ulic i placów
po miastach. (4612)

Nizkie i wysokopienne RÓŻE w najnowszych i naj-
piękniejszych odmianach.

Konifery szparagi, truskawki itd.
Wysadki na żywopłoty.

Drzewa płaczące i konifery
do obsadzania grobów.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

CANDELAE FUMALES
RUBR. ET. NIGR.

TROCISZKI DO KADZENIA
CZERWONE I CZARNE
W KART. PO ½ KG



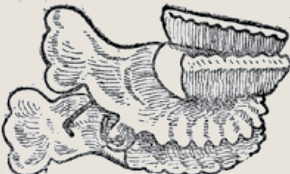
R. BARCIKOWSKI T.A.
POZNAN

Pierwsza poznańska
FABRYKA i WARSZTAT
do
naprawy welocypedów.
Skład kołowców
angielskich, francuzkich, niemieckich
i własnych.
Ceny bardzo nizkie, gotówkowe
i dostawa na odpłatę.
F. Biskupski.



Kto

tanio kupić pragnie
rzetelny i dobry to-
war, niech nie idzie
gdzie indziej, jak do
Hermann Scherka
w Swarzędzu.



Lichtarzyki
na choinkę

wyrabia i pro-
si o wczesne
zlecenia

Fabryka szczotek
CZEMPIN.

8145

GENTLEMAN
bez wody, bez mydła
:: KREM ::
GOLMOL
oryginalny tytko z firmy
HENRYK ŻAK w POZNANIU
UL. BUKOWSKA 37 :: UL. BUKOWSKA 37
7-93



KALIKLORA
niezrównana pasta
do zębów
dla swej dobroci naj-
więcej żądana.
Wszędzie do nabycia.

Laboratorjum „KOSMA“
Queisser i S-ka T. z o. p.
Poznań, Małeckiego 6. 3522 Tel. 6852

Siatki na włosy
czepkowe i czółowe
Czepki tiulowe dla panów
SIATKI JEDWABNE
I SIATKI DO PIŁEK
poleca po cenie niżej konkurencji ·
J. Oszwałdowski
FABRYKA SIATEK NA WŁOSY
Chojnice Pom.

3585

**Celem publikacji jest przedstawienie różnych punktów widzenia
oraz konfrontacja wielu opinii i stanowisk.**

Redakcja: **Anna Pikuła, Michał Kępski**

Korekta: **Aleksandra Deskur**

Projekt graficzny i skład: **Marcin Dzbanuszek**



**POZNAŃSKIE
CENTRUM
DZIEDZICTWA**

Poznańskie Centrum Dziedzictwa to instytucja kultury Miasta Poznania zarządzająca Bramą Poznania, Traktem Królewsko-Cesarskim, Centrum Szyfrów Enigma, Galerią Śluza i Fest Fyrtel.

ul. Gdańska 2, 61-123 Poznań

e-mail: centrum@pcd.poznan.pl, tel. 61 647 76 06

www.pcd.poznan.pl

Newsletter PCD: www.pcd.poznan.pl/newsletter



www.bramapoznania.pl



www.trakt.poznan.pl



www.csenigma.pl



www.galeriasluza.pl



www.festfyrtel.pl

